Marcin Janik: System ratownictwa w Polsce jest nieprzygotowany na katastrofy i wojnę **str. 2**

FOT. WUM

Cztery dekady temu inwazją na Grenadę USA zademonstrowały, że ten kawałek świata jest i będzie w ich strefie wpływów – str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Czwartek 12.02.2026

Nr 35 (5793)
Nakład: 4.290 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

W pasażu handlowym jest tak zimno, że pracują w kurtkach **str. 3**

Katarzyna Kotula wygrała sprawę, jaką wytoczył jej były trener tenisa **str. 3**

Ważny wyrok w Luksemburgu. Sprawa dotyczy kredytów **str. 4**

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570

SPORT

Świt Szczecin szuka nowego trenera motorycznego i boisk do treningów i gry **str. 16**

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

„Dirty Dancing” miał być klapą, a stał się gorącym hitem. Właśnie zapowiedziano jego kontynuację **str. 5**

Prezydent Ukrainy ogłosi plan wyborów i referendum w sprawie porozumienia pokojowego **str. 7**

GEOTERMIA CZY MIESZKANIA BĘDĄ OGRZEWANE GORĄCĄ WODĄ

Police skończyły, Szczecin zaczyna

Mariusz Parkitny
Szczecin/Police

Wiadomo już, kiedy w Szczecinie rozpocznie się odwiert wód podziemnych, aby ocenić, czy warto inwestować w geotermię do ogrzewania mieszkań. Tymczasem w sąsiednich w Policach prace zakończono i trwa oczekiwanie na wyniki.

W Szczecinie odwiert powstanie na terenie elektrociepłowni przy ulicy Dąbskiej. Wiertło ma znaleźć gorące źródła na głębokości około 1 950 metrów . Jak gorące? Dotychczasowe badania szacują temperaturę na ok. 70-75 stopni Celsjusza i mineralizacji ogólnej – 120-130 g.

- Zgodnie z planem właściwe wiercenie może rozpocząć się w sierpniu 2026 roku. Prace zostały podzielone na cztery interwały i potrwają do października - wyjaśnia Anna Folkman z Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów w Szczecinie.

Więcej na str. 3

FOT. KRYSTIAN KOWALEWSKI/PEC

Tak wyglądało poszukiwanie gorących złóż wody w Policach. Plan zakładał odwiert na głębokość 2400 metrów, ale jest nieco płytszy

REKLAMA 0011477561

eprasa.pl 88fe2cbce3

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Już w piątek: **Puls i Tygodnik Regionów**

19.400-tonowa i ponaddwustumetrowa „Księżniczka Cecylia" była ostatnim ekspresowych czterokominowców Norddeutscher Lloyd's.

System ratownictwa w Polsce jest nieprzygotowany na katastrofy i wojnę

Mira Suchodolska
Rozmowa

ze st. kpt. w st. spocz. mgr inż. Marcinem Janikiem, wiceprezesem Krajowej Rady Ratowników Medycznych.

Coraz częściej dyskutuje się w debacie publicznej o zagrożeniach, jakie niosą ze sobą zdarzenia masowe – katastrofy komunikacyjne, klęski żywiołowe czy działania wojenne. Jak z perspektywy ratownika wygląda różnica między codzienną pracą a działaniami w sytuacji kryzysowej?
To są w istocie dwa zupełnie różne światy. W codziennej medycynie ratunkowej działamy w warunkach względnego porządku: mamy ustalone procedury, jasno zdefiniowane priorytety, działamy na rzecz jednego pacjenta lub kilku pacjentów naraz, ale w granicach wydolności systemu. W zdarzeniu masowym ten porządek się załamuje. Zasoby – ludzkie, sprzętowe i czasowe – przestają być wystarczające. I wtedy cała filozofia działania musi się odwrócić.

Odwrócić, czyli?
W normalnych warunkach uczymy ratowników, że najciężej chory pacjent ma pierwszeństwo. W katastrofie albo w warunkach wojny takich najciężej chorych pacjentów możemy mieć kilku, kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu. Wchodzimy w medycynę katastrof, gdzie celem jest uratowanie jak najwięcej osób, a niekoniecznie tej jednej, która jest w najcięższym stanie. To bardzo trudne etycznie i psychicznie, ale niezbędne.

Kluczowym pojęciem w takich sytuacjach jest triaż (fr.triage) – segregacja medyczna. Jak wygląda w praktyce?
Triaż to nic innego jak wyznaczanie priorytetów leczniczo-transportowych. Decydujemy jednocześnie, komu najpierw udzielimy pomocy i kogo w pierwszej kolejności transportujemy do szpitala. Klasyczne systemy segregacji, jak START czy JUMP-START, są

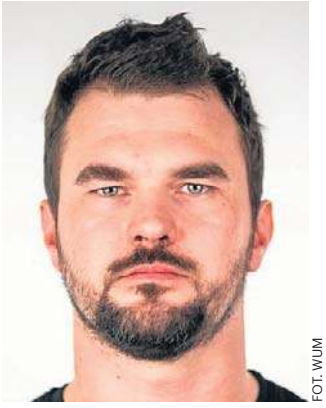
FOT. WUM

Marcin Janik: - W medycynie katastrof celem jest uratowanie jak najwięcej osób, a niekoniecznie tej jednej, która jest w najcięższym stanie

nastawione na szybkie wykrycie objawów wstrząsu i identyfikację pacjentów, którzy bez natychmiastowej interwencji umrą.
Problem zaczyna się później – kiedy tych pacjentów „czerwonych" jest kilku, a zasoby pozwalają pomóc tylko jednemu w danym momencie. Wtedy doświadczenie kliniczne i umiejętność podejmowania decyzji stają się kluczowe.

Na przykład?
Wyobraźmy sobie dwóch pacjentów z ranami postrzałowymi. Jeden ma masywny krwotok zewnętrzny z kończyny, który po pewnym czasie udało się opanować opaską uciskową. Drugi ma krwotok wewnętrzny do jamy brzusznej - na miejscu zdarzenia nie jesteśmy w stanie go zatrzymać. Obu poszkodowanym zostanie przydzielony kolor czerwony. Ale to ta druga osoba powinna trafić na stół operacyjny jako pierwsza. To są decyzje, które trudno jest sprowadzić do algorytmu.

Czy ratownicy w Polsce są przygotowani do podejmowania takich decyzji?
ndywidualnie – bywa różnie. Systemowo – nie. Mamy świetnych ratowników z ogromnym doświadczeniem i intuicją kliniczną. Ale nie mamy systemu, który gwarantowałby, że w zdarzeniu masowym na kluczowych stanowiskach znajdą się osoby najlepiej do tego przygotowane. A bez przygotowania i ćwiczeń nawet najlepszy specjalista zostaje sam ze swoim doświadczeniem.

Co pan ma na myśli, mówiąc o systemowym przygotowaniu?
Państwowe Ratownictwo Medyczne w Polsce jest w dużej mierze oparte na jednoosobowych działalnościach gospodarczych. Mamy kilkuset dysponentów, 23 dyspozytornie medyczne i wojewodów odpowiedzialnych za organizację systemu na swoim terenie. Ale nie mamy jednej, pionowej struktury dowodzenia i zarządzania. Nie ma hierarchii, ścieżek awansu, gradacji kompetencji ani obowiązkowych szkoleń i ćwiczeń, które przygotowywałyby ratowników do zarządzania zdarzeniami masowymi.

A przecież w zdarzeniu masowym ktoś musi dowodzić.
Oczywiście. Formalnie dowodzi strażak – kierujący działaniem ratowniczym. Po stronie medycznej pojawia się kierujący akcją medyczną, wyznaczony przez dyspozytora medycznego. Problem w tym, że ustawa nie mówi, kogo dyspozytor ma wyznaczyć. Nie ma kryteriów doświadczenia, szkoleń czy kompetencji koordynacyjnych. To może być osoba świetna – albo zupełnie nieprzygotowana do zarządzania taką skalą zdarzenia.

Jak to wygląda na tle innych służb?
Straż pożarna czy policja mają pionową strukturę dowodzenia, obowiązkowe ćwiczenia, zapas zasobów w skali kraju. Strażacy regularnie ćwiczą w trakcie służby. W ratownictwie medycznym tego nie ma. Co więcej – ratownicy w zasadzie nie ćwiczą zdarzeń masowych, bo system prawnie i finansowo im to uniemożliwia. W Warszawie jest to szczególnie widoczne: stołeczne pogotowie od lat praktycznie nie uczestniczy w dużych ćwiczeniach. W kraju, jeśli dysponent wystawia karetkę na jakieś ćwiczenia, jest to przeważnie jego dobra wola. System tego nie wymaga.

Jak ważne jest bezpieczeństwo ratowników podczas takich kryzysowych wydarzeń, zwłaszcza w kontekście wojny?
To absolutny priorytet. Martwy ratownik nikomu nie pomoże. Medycy są zasobem niezwykle kosztownym. Przykłady z Ukrainy pokazują, że brak systemowych procedur bezpieczeństwa prowadzi do śmierci ratowników, którzy wjeżdżali na miejsca nalotów, zanim ostrzał się zakończył. Sprzęt ochronny nie wystarczy, jeśli system źle zarządza ryzykiem.

Czy polskie szpitale są przygotowane na masowy napływ rannych?
Nie. I nie tylko dlatego, że nie chcą (chociaż, niestety, nie wszyscy chcą), tylko dlatego, że nikt tego realnie od nich nie wymaga. Procedury są, ale najczęściej martwe – bo niećwiczone w sposób realny. Bez obowiązku realnych ćwiczeń i bez wsparcia systemowego szpitale tkwią w złudnym wrażeniu gotowości.

Jakie zmiany byłyby konieczne, by system był gotowy na kryzys?
Potrzebujemy prawdziwego systemu ratownictwa medycznego z jedną centralną strukturą, pionową organizacją, obowiązkowymi szkoleniami oraz odpowiedzialnością przełożonych za ludzi i sprzęt. To wymaga odważnej decyzji politycznej i osoby, która weźmie tę reformę na siebie – kogoś na miarę prof. Zbigniewa Religi. Nie twierdzę, że ratownictwo powinno być służbą mundurową, choć jako były strażak nie miałbym nic przeciwko temu. Jednak powinno być choćby służbą cywilną, ze swoim etosem, hierarchią, systemem dowodzenia.
Bez takiej decyzji obecny system będzie działał tylko w dobrych czasach. Kryzys – wojna, pandemia czy katastrofa – obnaża jego słabości w ciągu godzin. ©℗

KALENDARIUM

12 LUTEGO
POLSKA
1386
Nowo wybrany król Polski Władysław II Jagiełło przybył do Krakowa.
1784
W obecności króla Stanisława Augusta Poniatowskiego nadworny chemik i mineralog królewski Stanisław Okraszewski dokonał w Warszawie udanej próby wypuszczenia w powietrze balonu wypełnionego wodorem.
1933
Oddano do użytku schronisko WKN na Polanie Chochołowskiej.
1958
W klinice Akademii Medycznej we Wrocławiu prof. Wiktor Bross wykonał pierwszą w Polsce operację na otwartym sercu.
1982
Lecący z Warszawy do Wrocławia samolot pasażerski An-24 należący do PLL LOT został uprowadzony przez kapitana do Berlina Zachodniego.
1989
Powstał Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.
1994
Weszła w życie umowa o stowarzyszeniu Polski ze Wspólnotami Europejskimi.

ŚWIAT
1884
Amerykanin Lewis Waterman opatentował wieczne pióro.
1938
Adolf Hitler podczas spotkania z kanclerzem Kurtem von Schuschniggiem zażądał zgody na Anschluss Austrii.
1950
Została założona Europejska Unia Nadawców (Eurowizja).
2002
Przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym dla byłej Jugosławii w Hadze rozpoczął się proces Slobodana Miloševicia.

ZDJĘCIE TYGODNIA

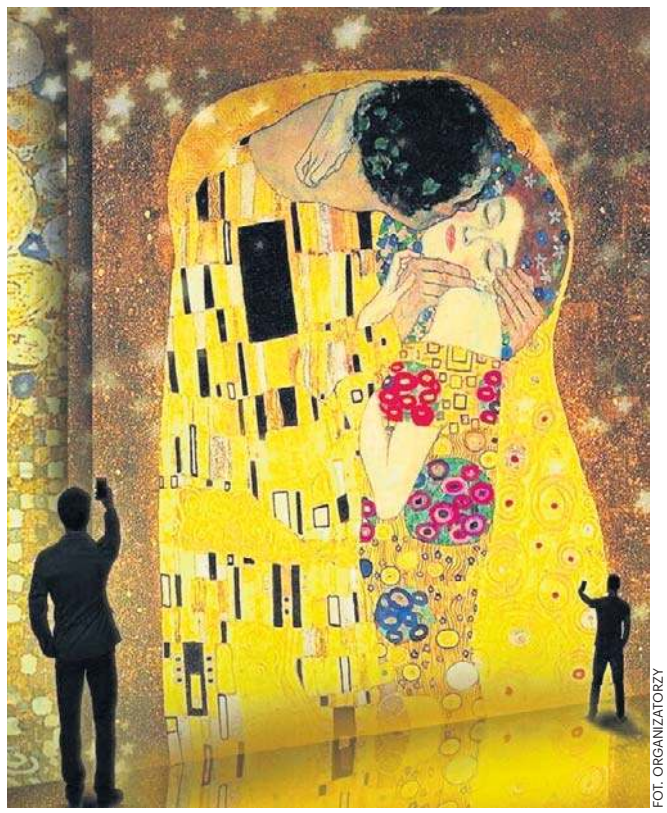
FOT. ORGANIZATORZY

„KLIMT – The Immersive Exhibition" – niepowtarzalna ekspozycja, która przeniesie twórczość Gustava Klimta do nowej, immersyjnej formy. Po triumfach w Nowym Jorku, Miami, Wiedniu, Paryżu, Londynie, Warszawie, Wrocławiu i Poznaniu ekspozycja zawita do Szczecina. To połączenie mistrzowskiej sztuki z najnowocześniejszą technologią. Monumentalne dzieła Gustava Klimta ożyją na całej przestrzeni wystawienniczej, podczas gdy w tle rozbrzmiewać będzie wyjątkowa muzyka światowej sławy polskiego kompozytora Zbigniewa Preisnera

eprasa.pl 88fe2cbce3

nasz REGION

GOLENIÓW

Policjant uratował psa. W trakcie patrolu policjant goleniowskiej drogówki zauważył psa znajdującego się w pobliżu drogi ekspresowej S6. Zwierzę było zdezorientowane i biegało w rejonie ruchliwej trasy. Ze względu na późną porę, policjant zabrał czworonoga do domu. Pies dostał jedzenie, wodę i bezpieczne schronienie. Dzięki funkcjonariuszowi noc spędził w ciepłym i bezpiecznym miejscu.

FOT. KWP SZCZECIN

DYŻURNY GŁOSU
Marek Jaszczyński,
tel. 601 742 819
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Skarżą się, że w pasażu handlowym jest tak zimno, że pracują w kurtkach

Mariusz Parkitny
Szczecin

- Był dzień, że temperatura wewnątrz miała 0 stopni - mówią osoby pracujące na terenie marketu Kaufland. Władze sieci zapewniają, że pracują nad rozwiązaniem problemu.

Market przy ul. Krygiera to oprócz sklepu wielkopowierzchniowego, wiele mniejszych sklepików usługowych. Według pracowników od dłuższego czasu na terenie kompleksu jest bardzo zimno. Do tego doszła awaria drzwi wejściowych.

- Przez ostatnie dwa miesiące, mimo mrozów, obie pary drzwi były cały czas otwarte z powodu awarii mechanizmu. Mimo wielu zgłoszeń i próśb, naprawa trwała stanowczo zbyt długo. W najgorszym momencie temperatura w pasażu przy sklepach wynosiła między 0 a 1 stopniem. Obecnie nadal odczuwalny jest nawiew zimnego powietrza, a ogrzewanie nie działa poprawnie. Ciągła cyrkulacja zimna stwarza warunki, w których bardzo łatwo o przeziębienie. Dotychczasowe zgłoszenia nie przynoszą skutku - mówi nam jeden z pracowników.

Jeden ze sklepów czasowo się zamknął, w obawie o zdrowie pracowników i klientów.

- Klienci, którzy do nas przychodzą też się dziwią, dlaczego jest tak zimno. W sklepie sprzedawczynie siedzą w kurtkach lub grubych kamizelkach - mówi kolejna osoba.

Zapytaliśmy Kaufland, co się dzieje. Firma przyznaje, że doszło do awarii.

- Bezpieczeństwo i komfort naszych klientów oraz pracowników są dla nas priorytetem, dlatego niezwłocznie po wykryciu awarii podjęliśmy zdecydowane działania naprawcze. Przyczyną obecnej sytuacji było uszkodzenie kurtyn powietrznych. Aby zneutralizować skutki tej usterki, podjęliśmy decyzję o uruchomieniu całodobowego dogrzewania obiektu w systemie KKV na 100 procent jego wydajności. Zawory grawitacyjne KKV służą do automatycznego odcinania dopływu powietrza, zapobiegając cofaniu się powietrza (ciągowi wstecznemu) w systemach wentylacyjnych, gdy wentylator nie pracuje - tłumaczy spółka.

Zapewnia, że dzięki tym krokom temperatura wewnątrz marketu jest stabilna i w zależności od miejsca pomiaru, wynosi obecnie co najmniej +18 stopni Celsjusza.

- Proces wymiany uszkodzonych kurtyn na nowe jest już w toku - przewidujemy, że prace zostaną sfinalizowane w ciągu najbliższych trzech tygodni. Do tego czasu system grzewczy będzie pracował z pełną mocą, by zapewnić odpowiednie warunki w obiekcie.

Według pracowników, kilka dni temu drzwi wejściowe znów się zepsuły.

W Szczecinie liczą na gorące źródło. W Policach było płycej

Mariusz Parkitny
Dokończenie ze strony 1

Plan przewiduje, że ok. 20 października otwór osiągnie docelową głębokość prawie dwóch kilometrów i znajdzie gorące źródła wody.

Prace przygotowawcze do szczecińskich badań nad geotermią ruszyły pod koniec ub.r. Potrwają do czerwca 2026 roku. W tym czasie przygotowane i zatwierdzone zostaną wszystkie wymagane dokumenty niezbędne do rozpoczęcia prac wiertniczych, w tym tzw. plan ruchu, pozwolenie na budowę, dokumentacja dotycząca gospodarki odpadami oraz obsługa geodezyjna.

- Inwestycje polegające na wykonaniu odwiertów geotermalnych o takiej głębokości, są pracami geologicznymi podlegającymi rygorom ustawy Prawo Geologiczne i Górnicze. Wiercenia powyżej 30 metrów wymagają między innymi zatwierdzenia Planu Ruchu Zakładu Górniczego w Okręgowym Urzędzie Górniczym w Poznaniu - dodaje Anna Folkman z ZUO.

Rozpoczęcie prac terenowych przy ul. Dąbskiej w Szczecinie zaplanowano na początek lipca 2026 roku. W pierwszej kolejności przygotowany zostanie plac wiertni wraz z drogą dojazdową oraz niezbędną infrastrukturą techniczną. W drugiej połowie lipca na teren inwestycji ma zostać przetransportowane urządzenie wiertnicze wraz z osprzętem. W tym samym czasie powstanie zaplecze socjalno-techniczne budowy oraz zostanie przeprowadzony montaż instalacji wiertniczej. Równolegle do prac wiertniczych, pod koniec sierpnia rozpoczną się badania geofizyczne, które potrwają do listopada. W październiku i listopadzie planowane są również badania hydrogeologiczne. Na listopad 2026 roku przewidziano demontaż wiertni. W grudniu, na zakończenie obowiązywania umowy, zamontowana zostanie głowica eksploatacyjna. Wykonawca będzie również zobowiązany do likwidacji placu wiertni, w tym zbiornika zrzutowego, utylizacji wód termalnych oraz rekultywacji terenu po zakończeniu prac.

FOT. MARIUSZ PARKITNY

To w tym smiejscu będzie odwiet próbny. Na zdjęciu grudniowa konferencja władz Szczecina i wykonawcy

Wykonawcą próbnego odwiertu jest firma UOS Drilling. Inwestycja kosztuje ponad 15 mln zł.

Według Arkadiusza Biedulskiego prezesa UOS Drilling jest szansa, że woda, która wypłynie z głębi ziemi, będzie miała ok. 70 stopni Celsjusza. To byłby świetny wynik, bo w innych częściach kraju temperatura wody z głębin ziemi ma ok. 40-45 stopni Celsjusza. A i tak jest użytkowana pod geotermię.

- Tylko jeden na dziesięć odwiertów próbnych nie potwierdza wstępnych założeń. W Szczecinie jest to ta sama warstwa wodonośna, która jest w Stargardzie, czy w Pyrzycach, gdzie geotermia działa od lat - dodaje.

Wykorzystanie zasobów geotermalnych jest jednym ze sposobów zmniejszających emisję CO_2 i innych składników zatruwających atmosferę przez wyeliminowanie wyniszczających środowisko dymów pochodzących ze spalania paliw konwencjonalnych. Inwestowanie w geotermalne źródło energii to jeden z elementów dekarbonizacji systemu ciepłowniczego w Szczecinie, i podnoszenia poziomu samowystarczalności energetycznej miasta.

Podobnie uważają władze Polic, gdzie właśnie zakończyło się drążenie. I są niespodzianki.

- Odwiert praktycznie został zakończony. Czekamy teraz na wyniki badań i analizy. Ze wstępnej informacji wynika, że do zasobów dokopano się troszkę płycej niż się spodziewano. To jedno, a drugie, że złoże jest mniejsze, niż się spodziewano - wyjaśnia Krystian Kowalewski, burmistrz Polic.

Katarzyna Kotula wygrywa sprawę, którą założył jej były trener tenisa

Mariusz Parkitny
Wyrok

Sąd karny umorzył sprawę o zniesławienie jaką Katarzynie Kotuli wytoczył jej były prezes tenisa. W tle oskarżenia o molestowanie. Wyrok nie jest prawomocny.

- Sąd potwierdził, że mówiłam prawdę. Uznał, iż moje słowa i odpowiedzialność za nie jest wyłączona, gdyż poparte są dowodem prawdy. To, że mówiłam prawdę potwierdziła także w swoim postanowieniu prokuratura - skomentowała posłanka z Gryfina, była minister do spraw równości, obecnie sekretarz stanu w KPRM.

Dwa lata temu opowiedziała „Onetowi" swoją historię o tym jak została skrzywdzona jako nastolatka przez ówczesnego trenera Mirosława Skrzypczyńskiego, byłego już prezesa Polskiego Związku Tenisowego.

Po medialnych doniesieniach w listopadzie 2022 roku Prokuratura Okręgowa w Szczecinie zdecydowała się wszcząć śledztwo. Musiała je umorzyć z powodu „braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu oraz przedawnienie karalności".

- Prokuratura jednoznacznie stwierdza, że wszystko to, o czym opowiadałam, było prawdą. Że doszło do molestowania seksualnego w czasie, kiedy byłam osobą małoletnią, osobą poniżej 15. roku życia. Mimo to musiała zakończyć to postępowanie ze względu na przedawnienie. Wierzę, że moja historia pokaże wielu ofiarom przestępstw na tle seksualnym, że warto o tym, co nas spotkało - nawet wiele lat temu - mówić głośno, walczyć o siebie i sprawiedliwość - mówił Kotula.

FOT. GS24/ARCHIWUM

Katarzyna Kotula to polityczka wywodząca się z Gryfina. W ostatnich wyborach startowała do Sejmu z Pomorza

Skrzypiński zaprzecza i oskarżył Kotulę o zniesławienie. Polityczka, aby stanąć przed sądem zrzekła się immunitetu. Proces toczył się przed sądem karnym.

Skrzypczyński na razie nie skomentował wyroku. Nie wiadomo, czy złoży apelację. Wcześniej komisja specjalna PZT nie potwierdziła zarzutów wobec Mirosława Skrzypczyńskiego.

eprasa.pl 88fe2cbce3

ZDROWIE MARTWY DZIK ZOSTAŁ ZNALEZIONY W KOSZALINIE. BADANIA POTWIERDZIŁY, ŻE MIAŁ ASF

21 ognisk. ASF nie odpuszcza

Joanna Boroń
Region

Na mapie przygotowanej przez Głównego Inspektoratu Weterynarii pojawiło się ponad 20 nowych ognisk ASF dzików. Po raz pierwszy chorobę wykryto u dzika znalezionego w Koszalinie.

W ostatnim raporcie Głównego Inspektoratu Weterynarii czytamy o 21 nowych ogniskach ASF, ślady kontaktu z wirusem potwierdzono u 52 dzików. 18 ognisk dotyczyło dzików padłych, 2 dzików odstrzelonych, jedno zaś dzika zabitego w wypadku.

Ogniska w województwie zachodniopomorskim znaleziono w powiecie gryfińskim (gmina Widuchowa), powiecie pyrzyckim (gmina Przelewice), powiecie łobeskim (gmina Łobez) ale i w Koszalinie. Ognisko choroby zostało zlokalizowane w rejonie ul. Limbowej.

Piotr Szykowny, Powiatowy Lekarz Weterynarii, potwierdza - rzeczywiście na terenie miasta znaleziono dzika: - Nie ma śladów potrącenia, zakładamy więc, że dzik sam padł - opowiada. - Standardowo padłe dziki padamy pod kątem ASF. W tym przypadku badanie dało wynik pozytywny.

FOT. ARCHIWUM

Afrykański Pomór Świń nie stanowi zagrożenia dla zdrowia ani życia ludzi. Jeżeli znajdziemy martwego dzika, należy to zgłosić do powiatowego lekarza weterynarii

ASF (afrykański pomór świń) dotyka świnie domowe i dziki, charakteryzuje się bardzo wysoką śmiertelnością (do 100 proc.). Przenosi się głównie przez bezpośredni kontakt, zanieczyszczoną paszę, sprzęt, a także ludzi (np. na ubraniach). Wirus ASF nie jest groźny dla ludzi ani innych zwierząt niż świnie i dziki. Afrykański Pomór Świń nie stanowi zagrożenia dla zdrowia ani życia ludzi.

Wykrycie ogniska choroby ma poważne konsekwencje. Szczególnie dla hodowców. W przypadku stwierdzenia ogniska ASF, wszystkie świnie w gospodarstwie, w którym wystąpiła choroba muszą zostać niezwłocznie zabite, a ich zwłoki, produkty pozyskane od świń oraz przedmioty i substancje (w tym pasze), które mogły zostać skażone tym wirusem, a nie mogą zostać odkażone - zniszczone. Gospodarstwo, w którym stwierdzono ASF musi zostać oczyszczone i zdezynfekowane. Po zakończeniu tej procedury, nowe świnie nie mogą zostać tam wprowadzone przez co najmniej 40 dni.

W przypadku dzików odkrycie zakażonego osobnika - a teraz, gdy odkryto w naszym regionie ognisko choroby, prawdopodobieństwo takiego odkrycia rośnie - trzeba zachować ostrożność. Należy powstrzymać się od dotykania zwłok dzika i pozostawić je w miejscu znalezienia. Nie należy zbliżać się do miejsca znalezienia zwłok.

Należy zgłosić fakt znalezienia padłego dzika do właściwego miejscowo powiatowego lekarza weterynarii (w przypadku Szczecina to nr 91 432 41 00).

W trakcie zgłoszenia należy podać miejsce znalezienia zwłok (np. charakterystyczne punkty orientacyjne lub współrzędne GPS), dane osoby zgłaszającej (w tym numer telefonu kontaktowego), liczbę znalezionych zwłok dzików w danym miejscu, ewentualnie stan zwłok padłych dzików (stan ewentualnego rozkładu, wyłącznie kości).

Należy pamiętać, że osoba, która miała kontakt z dzikami na obszarach występowania ASF, po powrocie do domu musi zastosować środki higieny ograniczające ryzyko szerzenia się ASF, w tym odkazić ręce, starannie wyczyścić i zdezynfekować obuwie, a odzież przeznaczyć do prania. Każdy kto potencjalnie miał kontakt z wirusem przez 72 godziny po tym fakcie nie powinien wchodzić do miejsc, w których utrzymywane są świnie.

Ważny wyrok w Luksemburgu. Sprawa dotyczy kredytów

Jakub Roszkowski
Region

W czwartek w Luksemburgu zapadnie kluczowy wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie WIBOR. To będzie przełom dla spłacających kredyty hipoteczne w złotówkach. Na miejscu są już prawnicy z koszalińskiej kancelarii Mirscy i Współpracownicy.

– 12 lutego 2026 roku może zapisać się rzeczywiście jako jedna z najważniejszych dat dla posiadaczy kredytów hipotecznych w Polsce. I to posiadających kredyty w złotówkach - zaznacza mecenas Paweł Mirski z koszalińskiej kancelarii Mirscy i Współpracownicy, która od lat prowadzi spory z bankami w imieniu konsumentów z całej Polski i – jak podkreśla – odzyskała już dla swoich klientów dziesiątki milionów złotych.

W czwartek Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wyda wyrok w sprawie C-471/24, dotyczącej wskaźnika WIBOR, który może okazać się prawdziwym przełomem dla setek tysięcy kredytobiorców zadłużonych w złotówkach.

– Trybunał potwierdzi zapewne stanowisko rzecznika generalnego i uzna, że w odniesieniu do umów kredytowych zawartych po wejściu w życie rozporządzenia BMR (to unijny akt prawny regulujący zasady tworzenia i stosowania wskaźników referencyjnych, np. WIBOR, EURIBOR, w umowach finansowych - dop. red.) nie można automatycznie kwestionować samej procedury ustalania wskaźnika WIBOR. Jednocześnie jednak wyrok wskaże, że ochrona konsumentów nie kończy się na samym fakcie objęcia WIBOR-u europejskim nadzorem - tłumaczą prawnicy.

To właśnie ten element sprawia, że orzeczenie będzie tak istotne – TSUE szeroko otworzy drzwi dla kredytobiorców złotowych, którzy dotychczas często słyszeli, że ich sytuacja prawna jest „beznadziejna” w porównaniu z frankowiczami - tłumaczy mecenas Mirski.

Jak jednak słyszymy, nie będzie to oczywiście sygnał do masowego składania pozwów „w ciemno”. - To raczej zaproszenie do świadomej i profesjonalnej analizy umów, która w wielu przypadkach może zakończyć się sukcesem podobnym do tego, jaki w ostatnich latach odnieśli frankowicze.

Jedno jest pewne, po tym wyroku banki nie mogą już spać spokojnie, a kredytobiorcy złotówkowi po raz pierwszy od lat mają powody do prawdziwego optymizmu - zapowiada prawnik.

FOT. NADESŁANE

Prawnicy z koszalińskiej kancelarii Mirscy i Współpracownicy są już w Luksemburgu

Ponad 14,5 mln zł dofinansowania na pierwsze elektrobusy dla Polic

Marek Jaszczyński
Region

Szczecińsko-Polickie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Policach zakupi pięć fabrycznie nowych autobusów elektrycznych wraz z niezbędną infrastrukturą do ich ładowania. Wartość dofinansowania do zakupu wynosi 14 549 998,25 zł.

- Ten dzień to dla naszej spółki prawdziwe święto. To też zmiana technologii napędowej, do której przygotowywaliśmy się w firmie od pewnego czasu. Chcemy ułatwić komunikację mieszkańcom pomiędzy Policami i Szczecinem, a także wpisać się w ten ekologiczny, zielony aspekt regionu - mówił Jakub Pisański, prezes SPPK.

Przewoźnik zakupi w sumie pięć nowych niskopodłogowych i zasilanych energią elektryczną autobusów. To jeden pojazd pojedynczy i cztery pojazdy przegubowe. Dodatkowo SPPK Police zaplanowało nabycie mobilnych ładowarek oraz przebudowę rozdzielni SN-15kV w stacji transformatorowej i wykonanie przyłączy elektroenergetycznych. Nabycie pojazdów to większy komfort podróży pasażerów oraz korzyści dla środowiska naturalnego. Autobusy mają kosztować ponad 21 mln zł. W tej kwocie blisko 15 mln zł stanowić będą fundusze europejskie przyznane przedsiębiorstwu przez Urząd Marszałkowski. Realizację projektu zaplanowano od marca 2026 roku do listopada 2027 roku.

Dodajmy, że komunikację miejską w Policach czeka zmiana. Ma to związek z uruchomieniem przejazdów pociągów SKM ze Szczecina do Polic. Nowe trasy autobusowe i objazdy mają być elastyczne, testowane i w razie potrzeby korygowane, a kluczowym kryterium będzie czas dojazdu do stacji SKM. Jednym z najważniejszych założeń jest to, by autobus dowoził pasażerów do SKM sprawnie i w kilka minut. Samorządowcy zwracają uwagę, że komunikacja dowozowa nie może zamieniać się w długie objazdy po osiedlach, bo wówczas mieszkańcy zwyczajnie z niej nie skorzystają.

Rozważane są więc także krótsze, rozdzielone trasy, które po drodze zapewnią dostęp do kluczowych punktów przychodni, urzędów, sklepów czy poczty, ale jednocześnie pozwolą szybko dotrzeć do kolei.

Dodatkowym wyzwaniem jest planowany remont ul. Wróblewskiego, który tymczasowo ograniczy możliwości przejazdu i sprawi, że część rozwiązań będzie miała charakter przejściowy.

Co z linią autobusową nr 107?

Linia 107 nie zniknie wraz z uruchomieniem SKM, ale jej częstotliwość może się zmienić. - Jeśli kolej okaże się atrakcyjna i przejmie część pasażerów, kursy autobusów mogą zostać ograniczone np. z siedmiu do dziesięciu minut - komentuje Krystian Kowalewski, burmistrz Polic.

Ostateczne decyzje zapadną jednak dopiero po analizie realnych potoków pasażerskich.

Jedno jest pewne: najbliższe miesiące będą okresem testów, korekt i dostosowywania komunikacji do tego, jak mieszkańcy faktycznie będą korzystać z nowej kolei.

Regularne przewozy pasażerskie na trasie Szczecin - Police zaplanowano w rozkładzie jazdy 2026/2027.

©℗

eprasa.pl 88fe2cbce3

„Dirty Dancing” miał być klapą, stał się gorącym hitem

Wojciech Obremski

Od dekad dzierży palmę pierwszeństwa wśród najchętniej oglądanych filmów lat 80., zdobył też pierwsze miejsce w rankingu produkcji ulubionych przez panie. Niskobudżetowy „Dirty Dancing", któremu wróżono zaledwie tydzień w kinach, stał się przebojem i właśnie zapowiedziano jego kontynuację

FOT. MAT. PRAS.

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'a, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem. Jeśli chodzi o Baby, to miała nią być młoda, drobna brunetka. Jednak wdzięk Jennifer Grey poruszył wszystkich

Gdy w maju 1987 roku, tuż przed premierą filmu, pokazano go znanemu producentowi Aaronowi Russo, by ocenił jego szanse na rynku, powiedział: „Spalcie taśmę i weźcie ubezpieczenie”. Podobnie jak wielu, nie wierzył on w „Dirty Dancing”, który wkrótce miały pokochać miliony widzów na całym świecie.

Trzeba przyznać, że obraz nie miał skomplikowanej fabuły. Mamy lato 1963 roku. Frances Houseman, nazywana przez przyjaciół Baby (Jennifer Grey), to nastolatka, spędzająca wakacje z rodziną w letnim ośrodku wypoczynkowym Kellerman's. Dziewczyna poznaje tutaj tancerza Johnny'ego Castle'a (Patrick Swayze), uzdolnionego i, rzecz jasna, przystojnego instruktora tańca. Tak się składa, że jego partnerka zachodzi w ciążę i potrzebne jest zastępstwo. Lukę tę wypełnia Baby, przechodząc intensywny kurs tańca. Mistrz i uczennica zakochują się w sobie, lecz, jak to często bywa, związek nie jest akceptowany przez ojca dziewczyny, który podejrzewa Johnny'ego o nieślubne ojcostwo.

Za „marne” 5 milionów

Opis brzmi banalnie i dość przewidywalnie, jednak pomysł na stworzenie filmu wziął się… z życia, co być może przesądziło o fakcie, że przedstawiona w nim historia stała się hollywoodzkim cudem. Scenariusz wyszedł spod ręki Eleanor Bergstein, która czerpała inspirację z własnych przeżyć. Podobnie jak jej bohaterka, spędzała niegdyś wakacje z rodziną w letnim ośrodku w miasteczku Catskills, gdzie poznała tzw. „brudne tańce”, czyli zmysłowe i dość odważne układy, inspirowane tańcami latynoamerykańskimi. Bergstein sama brała udział w organizowanych tam tanecznych konkursach, zaś przydomek „Baby” wziął się z faktu, iż właśnie tak nazywano pisarkę w czasach dzieciństwa. Postać Johnny'ego zaś Bergstein oparła o Michaela Terrace'a, scenicznego tancerza z Broadwayu, choreografa i aktora.

Scenarzystka próbowała zainteresować scenariuszem wiele wytwórni, każda jednak odmawiała. W końcu zgodziło się studio Vestron Pictures, jednak pod warunkiem, że budżet filmu będzie zmniejszony o połowę. I tak „Dirty Dancing” powstał za marne 5 milionów dolarów. „Marne”, bo przeciętne koszty wyprodukowania filmu w tamtych latach sięgały 12 milionów dolarów.

Na reżysera wybrano Emile'a Ardolino, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z filmem fabularnym. Jednak gdy przeczytał scenariusz, zapalił się do projektu. Na planie potrzebny był świetny choreograf, zatem Bergstein postawiła na Kenny'ego Ortegę, który był szkolony przez samego Gene'a Kelly'ego. Jeśli chodzi o lokalizację, chciano kręcić film w Catskills, czyli miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Niestety, wiele tamtejszych ośrodków już nie istniało, więc zdecydowano się na zdjęcia w Lake Lure w Karolinie Północnej oraz Mountain Lake Hotel koło Pembroke w Wirginii (w którym dziś można spędzić czas w klimacie „Dirty Dancing”), zaś dzięki sprawnej pracy udało się osiągnąć efekt, jakoby wszystkie zdjęcia powstały w jednym i tym samym miejscu.

Za stara na nastolatkę? W życiu!

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'go, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem, dla nadania produkcji odpowiedniego klimatu. Jednak gdy scenarzystka dowiedziała się, że Swayze jest profesjonalnym tancerzem, zmieniła zdanie. - Niecodziennie spotyka się teksańskiego macho, który kocha balet - stwierdziła.

Jeśli chodzi o Baby, to tutaj również panowało inne wyobrażenie o jej odtwórczyni - miała nią być młoda, drobna brunetka. Kiedy jednak na castingu pojawiła się Jennifer Grey, jej wdzięk poruszył wszystkich. W dodatku dostała zadanie, by w 5 minut udowodnić, że jest w stanie zagrać osobę o 10 lat młodszą. Udało jej się to znakomicie, toteż przekonała decydentów. I to mimo że miała wówczas 27 lat, a więc, cóż, trochę za dużo, jak na nastolatkę, w którą się wcielała.

Dodajmy, że do roli Baby przymierzano także m.in.: Sarę Jessicę Parker, Winonę Ryder oraz Sharon Stone, zaś Johnnym mieli być również: Benicio del Toro, Val Kilmer i Billy Zane - ten ostatni okazał się wyjątkowo kiepskim tancerzem.

Scenarzystka Bergstein próbowała obsadzić w filmie także swoją przyjaciółkę, seksterapeutkę dr Ruth Westheimer, w roli pani Schumacher, jednak ta wycofała się, gdy dowiedziała się, że… ma zagrać złodziejkę.

Parę zakulisowych ciekawostek z planu: podczas kręcenia sceny z finałowym tańcem Patrick Swayze tak niefortunnie wylądował po skoku ze sceny, że uszkodził sobie kolano. Jednak zacisnął zęby i, walcząc z przeszywającym bólem, tańczył dalej, by nie dopuścić do kosztownego dubla (ze względu na ograniczony budżet filmu, oszczędzano na czym się tylko dało).

Z kolei Jennifer Grey trafiła do szpitala po nagraniu sceny w jeziorze. Nic dziwnego - była jesień, a woda była lodowata. W dodatku mimo chłodnej pory roku, filmowcy chcieli, by tłem było lato. Malowali więc pożółkłe liście sprayem na zielono (w niektórych ujęciach widać, że nie zrobiono tego dokładnie). Zdjęcia realizowano także latem, które było wyjątkowo upalne; na powietrzu było 41 stopni, a reflektory filmowców miały podnieść tę temperaturę do 49 kresek, przez co, pewnego dnia 10 członków ekipy zemdlało.

Porno w Kanadzie, „Wirujący seks” nad Wisłą

Niektóre sceny w filmie były improwizowane. Tak ja ta, w której Patrick Swayze przesuwa dłoń po ciele Jennifer Grey. Nie obyło się bez wielu dubli, gdyż aktorka wciąż chichotała, tłumacząc to łaskotkami, co doprowadzało Swayze'go do pasji. Fragment trafił najpierw do kosza, jednak ostatecznie producenci uznali, że się nadaje i wpletli go do filmu - razem z chichoczącą Grey i wkurzoną miną Swayze'ego. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż scena ta stała się, jak określił choreograf Ortega, „jedną z najbardziej delikatnych i szczerych w filmie”. Zaś słynna kwestia „Nikt nie posadzi Baby w kącie”, wypowiadana przez aktora, znalazła się na liście najlepszych kwestii filmowych w historii kina.

Co ciekawe, podczas produkcji „Dirty Dancing” niektórzy (w tym władze Kanady) uważali, iż powstaje… film pornograficzny. To ze względu na tytuł, zatem scenarzystka rozważała jego zmianę na, uwaga, „Byłam nastoletnią królową Mambo”.

Pamiętny utwór „She's like a wind” wykonuje w rzeczywistości Patrick Swayze, który napisał tę piosenkę dla swojej żony. Zresztą muzyka jest wizytówką „Dirty Dancing” - album ze ścieżką dźwiękową zdobył status platynowej płyty, a utwór „(I've Had) The Time of My Life” otrzymał Oscara i Złoty Glob za najlepszą piosenkę. Zaś po premierze filmu odbyła się trasa koncertowa, podczas której prezentowano utwory z filmu. W 2007 roku, w sondażu przeprowadzonym na zlecenie brytyjskiej stacji Sky Movies, „Dirty Dancing” zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „Najchętniej oglądanych filmów kobiecych”.

Do Polski film trafił 2 lata po amerykańskiej premierze, pod kuriozalnym tytułem „Wirujący seks”. Na szczęście dziś stacje telewizyjne emitują film zatytułowany zgodnie z oryginałem.

Czy parkiet znów zapłonie?

„Dirty Dancing” zaadaptowano także jako sceniczny musical, powstał również 10-odcinkowy serial, bazujący na filmie, lecz bez jego oryginalnej obsady i ekipy. W 2004 roku zaś na ekrany wszedł „Dirty Dancing: Havana Nights”. Produkcja mało ma wspólnego z oryginałem (a już na pewno nie jest kontynuacją), choć widzimy w niej ponownie Patricka Swayze'ego, wcielającego się tym razem (epizodycznie) w nauczyciela tańca. Za tę niewielką rólkę aktor miał skasować 5 milionów dolarów.

Kilka dni temu ogłoszono, że „Dirty Dancing” oficjalnie doczeka się kontynuacji. Wytwórnia Lionsgate potwierdziła, że prace nad „Dwójką” ruszają na całego, zdjęcia mają rozpocząć się jeszcze w tym roku, a na parkiet powróci sama Jennifer Grey, jako Frances „Baby” Houseman. Na razie wiemy tyle, że akcja filmu będzie rozgrywać się pod koniec lat 90. Bohaterka wraca do ośrodka Kellerman's. Podobnie jak w przypadku oryginału, ma to być historia młodej kobiety, przebywającej na letnim wypoczynku. Jednak, jak zapowiadają twórcy, równolegle będzie toczył się wątek Baby.

- Chcielibyśmy stworzyć film, który uszanuje oryginał, ale jednocześnie przemówi do nowej publiczności - zdradził szef studia Lionsgate Adam Folgeson. Czy ów zabieg się powiedzie? Czas pokaże.

eprasa.pl 88fe2cbce3

POLSKA *i* ŚWIAT

ŚLĄSK

Dziś wśród załogi Jastrzębskiej Spółki Węglowej odbędzie się referendum dot. projektu porozumienia zawieszającego część świadczeń pracowniczych. JSW akcentuje, że uzgodnione 6 lutego porozumienie zawieszające jest częścią szerokiego planu restrukturyzacji, którego celem jest poprawa sytuacji finansowej JSW i zabezpieczenie przyszłości spółki wobec trudnych warunków rynkowych.

Dyskusje i napięcia wokół Narodowego Banku Polskiego są źle odbierane przez rynki finansowe, za co płacą podatnicy

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

KRÓTKO

ŚWIĘTOKRZYSKIE

Ludzkie szczątki w żwirowni

Policja i prokuratura badają pochodzenie ludzkich kości, które odnaleziono na terenie żwirowni w miejscowości Młyny koło Buska-Zdroju (Świętokrzyskie). Zgłoszenie o odnalezieniu ludzkich szczątków na terenie kopalni kruszywa wpłynęło do służb we wtorek w nocy. Kości zauważył pracownik żwirowni, który o znalezisku powiadomił kierownictwo zakładu.

Aspirant sztabowy Tomasz Piwowarski, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Busku-Zdroju, poinformował w środę, że na miejscu pracują policjanci pod nadzorem prokuratora, zabezpieczając obszar znaleziska. Zabezpieczone elementy zostaną poddane specjalistycznej ekspertyzie. Biegły ma ocenić, z jakiego okresu pochodzą szczątki.

Dochodzenie w tej sprawie nadzoruje Prokuratura Rejonowa w Busku-Zdroju. Śledczy nie wykluczają, że odnalezione w żwirowni szczątki mogą pochodzić z XIX w. i zostały przywiezione na teren zakładu kilkanaście miesięcy temu. PAP

MAZOWIECKIE

Zderzenie dwóch autokarów

FOT. MATERIAŁY PRASOWE POLICJI

W środę rano w okolicach wsi Kroczewo w gminie Załuski (powiat płoński) na drodze lokalnej wzdłuż trasy S7 doszło do wypadku z udziałem dwóch autokarów. Pojazdami podróżowało około 65 pasażerów. Dziesięcioro z nich trafiło do szpitala. Kilku osobom udzielono pomocy na miejscu.

ZDROWIE

30 minut biegu nie „spali" pączka

Przeliczniki typu „30 minut biegu za pączka" są mylące i utrwalają szkodliwy model myślenia o aktywności fizycznej jako karze za jedzenie – ostrzegają w związku z tłustym czwartkiem naukowcy Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Średni pączek (ok. 80 g) dostarcza 250-400 kcal, zawiera znaczną ilość cukrów prostych i tłuszczów przy niewielkiej ilości błonnika. Taka kompozycja sprzyja gwałtownemu wzrostowi glukozy i insuliny, co czasowo hamuje spalanie tłuszczu. Zdaniem ekspertów kluczowe jest więc nie to, „ile spalimy", lecz jak wpłyniemy na gospodarkę hormonalną i glikemię w ciągu całego dnia. Naukowcy rekomendują krótką aktywność po posiłku. PAP

Rząd przyjął projekt ustawy wdrażającej Program SAFE

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Władysław Kosiniak-Kamysz przekazał w środę, że rząd przyjął projekt ustawy wdrażającej Program SAFE. Teraz czas na sprawne prace w Sejmie i podpis prezydenta.

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Podczas środowego posiedzenia rząd przyjął projekt ustawy wdrażającej Program SAFE

O przyjęciu przez rząd projekt ustawy wdrażającej Program SAFE poinformował na platformie X szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz: „Rząd przyjął ustawę wdrażającą SAFE. Wbrew wszystkim, którzy źle życzyli Polsce, udało się ten projekt doprowadzić do tego etapu. Pierwsze środki mogą popłynąć już w marcu" – napisał szef MON.

Na środowej konferencji dotyczącej wdrożenia programu SAFE, szef MON zwrócił uwagę, że ten, jak podkreślił, pierwszy w historii Unii Europejskiej fundusz obronny, jest pomysłem Polski. – Polska, idąc do prezydencji, sprawując ją w pierwszej połowie (ubiegłego) roku, powiedziała wyraźnie: obronność, bezpieczeństwo na pierwszym miejscu – powiedział.

Premier Donald Tusk ocenił przed środowym posiedzeniem rządu, że program SAFE stał się przedmiotem „niepotrzebnej i szkodliwej konfrontacji politycznej" między rządem a opozycją i prezydentem Karolem Nawrockim. – Ja nie mam żadnych wątpliwości, to zresztą widać wyraźnie z komunikatów, które płyną i z ław opozycji, i z Pałacu Prezydenckiego, że nasi oponenci chcieliby ten projekt wywrócić – ocenił Tusk.

W jego ocenie takie działanie to „nie jest tylko głupota albo tylko zła wola, tylko wewnętrzna walka polityczna". – To jest próba destabilizacji całej Europy, to jest próba ograniczenia roli Polski w Unii Europejskiej. Gdzieś tam w tle, na końcu (jest – PAP) realne ryzyko, i tutaj mówię o faktach, nie o moich domysłach, wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej – stwierdził premier.

Jego zdaniem to, że Polska jest największym beneficjentem programu SAFE, to „istotny i kluczowy" element strategii państwa, a komentarze „tych, którzy bezwstydnie od wielu miesięcy, a właściwie lat, lobbują głównie za interesami przemysłu zbrojeniowego w innych państwach" są według niego „absolutnie niedopuszczalne".

Program unijnych pożyczek na obronność w ramach programu SAFE był również jednym z tematów, zwołanej przez prezydenta Karola Nawrockiego Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Tusk podkreślił, że pożyczki z SAFE są dla Polski tańsze, niż jakiekolwiek inne dostępne formy pożyczki. – Gwarantuje to szybkie i masywne wydatki na polską obronność – mówił premier, podkreślając, że 8 proc. tych pieniędzy trafi do polskich producentów.

– Chcemy mieć pełną kontrolę nad tym, co kupujemy, co będziemy chcieli w danym momencie wykorzystać – i do tego będą także służyły pieniądze z programu SAFE. Nikt nas z tej drogi nie zawróci – powiedział Tusk.

Instrument SAFE to program, który ma na celu wzmocnienie obronności państw członkowskich UE; przewiduje łącznie 150 mld euro wsparcia – m.in. w postaci nisko oprocentowanych pożyczek – przede wszystkim na zakupy sprzętu wojskowego, zwłaszcza produkowanego w Europie. Polska złożyła wniosek o dofinansowanie na kwotę 43,7 mld euro, będąc tym samym największym beneficjentem tego programu pożyczkowego.
PAP

Więcej pieniędzy na podręczniki? Koalicja poparła projekt nowelizacji dotyczący podręczników szkolnych

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

KO, PSL, Polska 2050 i Lewica poparły projekt nowelizacji, zgodnie z którym zwiększone zostaną środki na zakup podręczników i ćwiczeń dla uczniów szkół podstawowych.

W środę w Sejmie przeprowadzono drugie czytanie rządowego projektu ustawy o zmianie ustawy o systemie oświaty oraz ustawy o finansowaniu zadań oświatowych. Podczas debaty nie zgłoszono poprawek do projektu.

Posłowie KO, PSL, Polski 2050 i Lewicy w swoich wystąpieniach podkreślali, że projekt zawiera konieczne zmiany. Krystyna Szumilas (KO) zaapelowała o jego szybkie i rzetelne procedowanie. Posłowie koalicji rządzącej mówili też, że dzięki podniesieniu kwoty dotacji podręcznikowej szkoły dostaną więcej środków na zakupy podręczników dla uczniów, dzięki czemu będą miały możliwość większego wyboru spośród oferowanych przez wydawców. Szumilas zaznaczyła, że środki z dotacji są przeznaczone nie tylko na zupełnie nowe podręczniki dla roczników, które jesienią ma objąć reforma edukacji, ale też na podręczniki dla pozostałych.

Sławomir Skwarek (PiS) zauważył, że projekt ustawy zawiera zapisy, które znajdowały się w nowelizacji ustawy Prawo oświatowe, która została zawetowana przez prezydenta. – Zgadzamy się, że szkoły powinny wybierać najlepsze podręczniki (...). Nie mamy wątpliwości, że kwoty dotacji na podręczniki powinny wzrosnąć, i to co najmniej rok wcześniej – dodał. Odniósł się też do kwoty, jaką obecnie otrzymuje recenzent podręcznika. – 1600 złotych brutto to mało, żeby nie powiedzieć, bardzo mało – ocenił Skwarek.
PAP

eprasa.pl 88fe2cbce3

Narzeczona Micka Jaggera została zaatakowana w londyńskim klubie

Kazimierz Sikorski
Londyn

Partnerka lidera The Rolling Stones, Micka Jaggera, Melanie Hamrick, mówi, że jest „wstrząśnięta, smutna i załamana" po ataku na nią dwóch osób w prywatnym klubie w londyńskim Mayfair.

Partnerka Jaggera mówiła, że zaatakowały ją dwie osoby. Nie podała, kim byli napastnicy, ani czy doznała jakichś obrażeń.

W środę napisała na Instagramie: „Niezwykle trudno mi się tym podzielić, ale zostałam zaatakowana fizycznie w Annabels Mayfair. Jestem wdzięczna moim przyjaciołom za to, że mnie chronili. Dwie osoby złapały mnie od tyłu i dziękuję Bogu za dobrych ludzi, którzy stanęli na wysokości zadania i mi pomogli. Jestem smutna i zrozpaczona, że ludzie mogą się tak traktować".

Melanie poznała Micka na koncercie Rolling Stonesów w Tokio w 2014 roku. Była wtedy w trasie koncertowej z American Ballet Theatre, a Mick zaprosił ją na kolację.

Według doniesień ich związek zakończył się w marcu 2014 r., gdy zmarła była dziewczyna Jaggera, L'Wren Scott, jednak później odnowili romans. Para dzieli rezydencję w Chelsea i mieszka tam z synem Deveraux, który urodził się w 2016 r. Deveraux jest najmłodszym z ośmiorga dzieci Jaggera.

Mick Jagger ma ośmioro dzieci z pięcioma różnymi kobietami.

FOT. TWITTER

Mick Jagger i Melanie Hamrick tworzą parę od 2014 roku. Para ma ośmioletniego syna

Zełenski może jeszcze dużo wygrać na presji Trumpa

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Prezydent Ukrainy zamierza 24 lutego, w czwartą rocznicę pełnoskalowej inwazji Rosji, ogłosić plan wyborów prezydenckich i referendum w sprawie porozumienia pokojowego - podał w środę „Financial Times".

Kijów podjął tę decyzję pod presją administracji prezydenta USA Donalda Trumpa, która zażądała przeprowadzenia obu głosowań do 15 maja i zakończenia rozmów pokojowych z Rosją do lata, zauważyli rozmówcy „FT".

Ze swojej strony Zełenski i jego zespół dali do zrozumienia stronie amerykańskiej, że są gotowi przeprowadzić wybory i referendum w „niezwykle krótkim terminie", pomimo trudności związanych z wojną. W ten sposób Kijów zamierza przekonać Trumpa, że to nie Ukraina opóźnia zawarcie porozumienia pokojowego, wyjaśniają źródła gazety.

Jednocześnie, jak zauważył jeden z zachodnich urzędników, „Ukraińcy są głęboko przekonani, że wszystko to musi być związane z reelekcją Zełenskiego".

To dlatego Trumpowi się spieszy

Ukraiński prezydent powiedział wcześniej, że Stany Zjednoczone zaproponowały Kijowowi zakończenie wojny do czerwca, ponieważ po tym czasie Biały Dom skupi się na wyborach uzupełniających w USA, które mają się odbyć pod koniec jesieni. - Chcą jasnego harmonogramu - podkreślił Zełenski.

Ostatnie wybory prezydenckie w Ukrainie odbyły się w 2019 roku. Nowe głosowanie powinno się odbyć w marcu 2024 roku, ale z powodu obowiązującego w kraju stanu wojennego zostało przełożone na czas nieokreślony. Co trzy miesiące Zełenski przedłuża stan wojenny. Obecnie obowiązuje on do 4 maja 2026 roku.

O losie Donbasu zdecyduje referendum

Zełenski oświadczył również, że nie można oddać Rosji nieokupowanej części Donbasu, czego domaga się Władimir Putin w celu zakończenia wojny. Zaproponował poddanie porozumienia pokojowego w tej sprawie pod referendum, aby zapewnić mu poparcie społeczne.

FOT. PAP/EPA/TOLGA AKMEN / POOL

Władze Ukrainy przygotowują się do przeprowadzenia wyborów prezydenckich i referendum

Ostatnie wybory prezydenckie w Ukrainie odbyły się w 2019 roku. Nowe głosowanie powinno się odbyć w marcu 2024 roku

Ukraiński przywódca zaznaczył, że bez referendum ani on jako prezydent, ani parlament nie mogą podjąć decyzji w sprawie terytoriów, ponieważ jest to bezpośrednio zabronione przez ustawodawstwo kraju. Dodał jednak, że 87 proc. Ukraińców popiera jak najszybsze zawarcie pokoju, ale 85 proc. jest „przeciwko opuszczeniu wschodu". - Oznacza to, że wszyscy chcą pokoju, ale sprawiedliwego pokoju - podkreślił Zełenski.

Plan Zełenskiego

Jakie są cele Zełenskiego? Dać Trumpowi to, czego ten chce przed wyborami uzupełniającymi: pokój na Ukrainie. A przynajmniej przekonać prezydenta USA, że Kijów zrobił wszystko, czego Trump chciał. Po drugie, wygrać wybory - szybkie zorganizowanie głosowania w warunkach wojennych faworyzuje zdecydowanie obecnego prezydenta. Po trzecie, umyć ręce w sprawie Donbasu. Jeśli większość Ukraińców powie „nie" oddaniu terytorium Rosjanom, Zełenski będzie mógł powiedzieć, że nic więcej z tym się nie da zrobić - bo tak mówi konstytucja.

Przerażająca strzelanina w szkole. Kanada w szoku

Kazimierz Sikorski
Ottawa

Dziesięć osób nie żyje w wyniku strzelaniny, do której doszło we wtorek w szkole w Tumbler Ridge w północno-wschodniej części prowincji Kolumbia Brytyjska.

Kanadyjska Królewska Policja Konna poinformowała, że ok. 13.20 lokalnego czasu (około 22.30 czasu polskiego) otrzymała zgłoszenie o strzelaninie w szkole średniej w Tumbler Ridge. O niebezpieczeństwie poinformowano okolicznych mieszkańców i policja wkroczyła na teren szkoły.

Policjanci natrafili na terenie szkoły na kilkudziesięciu rannych i siedem zwłok, wśród nich było ciało sprawczyni strzelaniny. Ósma osoba zmarła podczas transportu do szpitala. Dwie kolejne osoby znaleziono w domu, który policja uważa za powiązany z atakiem. Śledczy zidentyfikowali podejrzaną o masakrę, ale nie ujawnili jej nazwiska, a motyw ataku pozostaje niejasny.

Premier Kanady Mark Carney oświadczył, że jest zdruzgotany strzelaniną w Tumbler Ridge.

„Łączę się z Kanadyjczykami w żałobie z tymi, których życie zmieniło się nieodwracalnie, i wyrażam wdzięczność za odwagę ratowników, którzy ryzykowali życie, aby chronić współobywateli" - napisał.

Premier Kolumbii Brytyjskiej David Eby nazwał wydarzenie „niewyobrażalną tragedią". „Wiem, że to sprawia, że wszyscy powinniśmy mocniej przytulić nasze dzieci" - mówił. „Proszę mieszkańców Kolumbii Brytyjskiej, aby zaopiekowali się mieszkańcami Tumbler Ridge". PAP

Wywiad Estonii alarmuje: Rosja tworzy jednostki dronów w całych siłach zbrojnych

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Władze rosyjskie rozpoczęły tworzenie jednostek dronów we wszystkich rodzajach i na wszystkich szczeblach sił zbrojnych - twierdzi estońska służba wywiadu zagranicznego.

Rosja tworzy jednostki bezzałogowe we wszystkich rodzajach sił zbrojnych i przypisuje im zadania bojowe i wsparcia bojowego, zgodnie z zasadą „armii masowej". Utworzenie specjalnych jednostek bezzałogowych wynika prawie na pewno z doświadczeń zdobytych podczas wojny na Ukrainie - pisze estoński wywiad w swoim nowo opublikowanym roczniku.

Oczekuje się, że trwająca reforma wojskowa w Rosji doprowadzi do powstania około 190 batalionów systemów bezzałogowych, z których większość będzie składać się z jednostek UAV działających w ramach sił lądowych, sił powietrznych i piechoty morskiej - uważają analitycy estońskiej Służby Wywiadu Zagranicznego.

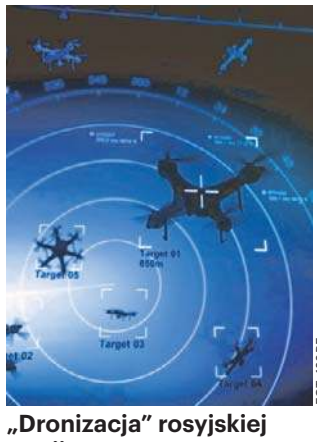

FOT. 123RF

„Dronizacja" rosyjskiej armii to masowy proces

Agencja podkreśla, że w przypadku konfliktu z Rosją zaatakowane państwo musi być przygotowane do walki z przeciwnikiem wykorzystującym dużą liczbę systemów bezzałogowych na poziomie strategicznym, operacyjnym i taktycznym na lądzie, w powietrzu i na morzu, jednocześnie na całym terytorium.

Okazuje się, że również rosyjska marynarka wojenna tworzy jednostki bezzałogowych statków powierzchniowych (USV) przeznaczonych do ataków. Takie jednostki powstają we wszystkich Flotach (Północnej, Bałtyckiej, Czarnomorskiej, Pacyfiku), jak i we Flotylli Kaspijskiej. Z kolei w ramach sił powietrznych i kosmicznych brygada bezzałogowych statków powietrznych GROM Kaskad jest jedyną tego rodzaju jednostką w Rosji pod względem roli i statusu.

We Flocie Bałtyckiej utworzono pułk bezzałogowych okrętów uderzeniowych oraz pułk bezzałogowych statków powietrznych pod bezpośrednim dowództwem Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. Jednostki te są obecnie kompletowane, uzbrajane i wyposażane - zauważa estoński wywiad.

W najbliższych latach Flota Bałtycka prawdopodobnie utworzy również pułk bezzałogowych statków powietrznych, a bataliony bezzałogowych statków powietrznych mają zostać utworzone w dywizjach 6. Armii. Jednostki te zwiększą istniejące możliwości Rosji w zakresie wywiadu, uderzeń morskich, ostrzału pośredniego i precyzyjnych uderzeń w bezpośrednim sąsiedztwie Estonii.

eprasa.pl 88fe2cbce3

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

CIA kontra Fidel Castro. Agencja chciała go zlikwidować na najdziwniejsze sposoby
– str. 10

Książę Mikołaj II opolski dał głowę pod miecz 27 czerwca 1497 r. na rynku w Nysie. Dlaczego?
– str. 11

ZA TYDZIEŃ

Tragiczny rejs kutra trałowego nr 2
Jesienią 1946 r. w drodze z Gdyni do Świnoujścia doszło do pierwszej po wojnie katastrofy w Polskiej Marynarce Wojennej.

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Susan Ryeland znów ma kłopoty

Na początku marca Rebis wypuści do księgarń „Morderstwa w Marble Hall" Anthony'ego Horowitza. To kolejny tom perypetii Susan Ryeland, redaktorki powieści o słynnym detektywie Atticusie Pündzie, przez które kilka razy omal nie zginęła. Pracując nad tekstem kolejnego kryminału, którego akcja toczy się w egzotycznej scenerii południowej Francji, odkrywa, że ponownie stała się celem intrygi.
ls

W KINACH

Cała forsa należy do mnie

27 lutego do kin wejdzie „Przepis na morderstwo" Johna Pattona Forda (film jest koprodukcją francusko-brytyjsko-amerykańską). Oto wydziedziczony przez swoją bajecznie bogatą rodzinę Becket Redfellow (gra go Glen Thomas Powell Jr.) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak „tylko" jedna przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmioro swoich krewnych. Niby proste, ale nie do końca...
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Newmanie

Niebawem rocznica śmierci Bernarda Charlesa Newmana (8 maja 1897 - 19 lutego 1968), brytyjskiego pisarza, szpiega i podróżnika. Był autorem ponad 140 książek, zarówno beletrystycznych, jak i literatury faktu. Ale jego beletrystyka obejmowała także powieści kryminalne, sztuki teatralne, s.f. i książki dla dzieci. W Polsce, prócz jego wspomnień rowerowych, wydano powieść „Szpieg", której głównym bohaterem jest ...Bernard Newman.
mg

„Pod Paragrafem", magazyn kryminalno-historyczny, nr 193. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Inwazja na Grenadę: Amerykanie pokazują, kto tu rządzi

75 Pułk Rangerów podczas desantu nad Grenadą. Pułk jest oddziałem powietrznodesantowym tzw. lekkiej piechoty złożonym z trzech batalionów piechoty i batalionu wsparcia. Posiada bardzo wysoki stopień gotowości (18 godzin) do podjęcia działań w dowolnym obszarze

Bożydar Brakoniecki, mg
redakcja@polskatimes.pl

Cztery dekady temu na Karaibach USA zademonstrowały, że ten kawałek świata jest i będzie w ich strefie wpływów. A przy okazji likwidowały przejawy komunistycznej rewolty.

Pretekstem do wojny był przeprowadzony zamach stanu, który miał miejsce 13 października 1983 r. Władzę objął wówczas komunista, były wicepremier Bernard Coard, a dotychczasowy premier, tylko mniej radykalny, został umieszczony w areszcie domowym. Zamach poparł Fidel Castro, co ponoć wyjątkowo rozsierdziło prezydenta USA Ronalda Reagana.

Jewel u władzy

Cofnijmy się w czasie. Grenada, znajdująca się na Morzu Karaibskim w archipelagu Małych Antyli, w latach 70. była jednym z najbiedniejszych państw regionu. Teoretycznie pozostawała ona monarchią, rezydujący na wyspie gubernator generalny reprezentował królową brytyjską Elżbietę II, w praktyce jednak Grenada pozostawała zupełnie suwerennym państwem. W 1976 r. wybory wygrała tam Zjednoczona Partia Pracy Grenady, ugrupowanie chcące utrzymania Grenady w strefie wpływów USA i Wielkiej Brytanii. Opozycja nie uznała jednak wyniku wyborów i rozpoczęła rewoltę przeciwko rządom premiera Erica Gairy.

Na fali rosnącego i coraz powszechniejszego niezadowolenia powstał opozycyjny ruch New Jewel (Nowe Wspólne Przedsięwzięcie dla Dobrobytu, Edukacji i Wyzwolenia). Organizacja ta, oskarżana przez Stany Zjednoczone o bycie radziecką i kubańską agenturą, zrzeszała nie tylko komunistów i lewicę, ale też przedstawicieli najróżniejszych ruchów społecznych, np. związkowców czy nawet rastafarian.

Jewel optował za reformą państwa i rewolucją społeczną. W marcu 1979 r. bojowcy Jewelu zajęli najważniejsze punkty na wyspie i obalili rząd. Dowódca partyzantów - Maurice Bishop ogłosił powstanie Ludowego Rządu Rewolucyjnego. Od razu został on uznany przez USA i Wielką Brytanię za zagrożenie dla regionu. Ich zaniepokojenie wywołały m.in. wypowiedzi Bishopa mówiącego, iż Grenada „powinna stać się drugą Kubą". Z czasem coraz częstsze stawały się odwołania innych liderów, wprost do ideologii marksistowsko-leninowskiej.

Tow. Bernard Coard

Ale Waszyngtonowi jeszcze bardziej nie podobało się coś innego - przedstawione przez rewolucyjny rząd plany budowy lotniska. Grenada nie miała wcześniej dużego portu lotniczego. Podróżni musieli korzystać z tranzytu przez sąsiednie wyspiarskie państewka.

Ciąg dalszy na str. 10

eprasa.pl 88fe2cbce3

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

polecają Stanisław Majerowski i Tadeusz Zarek

Nigdy nie licz na swoich przyjaciół...
Jess od lat żyje w cieniu tragedii z dzieciństwa – śmierci matki, której nigdy nie zrozumiała. Kiedy po latach spotyka człowieka uznanego za jej zabójcę, przeszłość brutalnie wdziera się w teraźniejszość. Czy mówi prawdę, czy to kolejna manipulacja?
Kathryn Croft , „Zanim wydasz wyrok", wyd. Mova, Białystok 2026, cena 54,99 zł

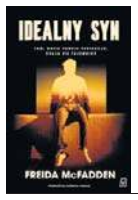

Czy Liam faktycznie jest bez skazy?
Liam Cass to wzorowy uczeń, sportowiec, mistrz debat. Syn, jakiego każdy chciałby mieć. Jednak podczas przesłuchań w sprawie zaginięcia nastolatki pojawiają się pewne niejasności. Zbyt wiele osób pamięta mroczne spojrzenie Liama.
Freida McFadden , „Idealny syn", wyd. Czwarta Strona, Poznań 2026, cena 52,90 zł

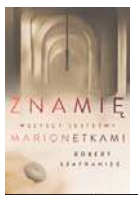

Diabeł szaleje w Siewierzu
Podczas niewinnej z pozoru wycieczki z uczniami na zamek w Siewierzu, Patrycja ponownie staje w obliczu horroru. Zamiast historycznych opowieści, czeka ją makabryczne odkrycie – okaleczone ciało i tabliczka z napisem „Zapłata".
Robert Szafraniec, „Znamię. Wszyscy jesteśmy marionetkami", wyd. Novae Res, Gdynia 2026, cena 49,99 zł

Nic nie jest tym, czym się wydaje
Poznajcie Klarę Lemańską, cenioną stomatolog z Rzeszowa, której życie wydaje się ucieleśnieniem marzeń. Piękny dom, zamożny mąż, dorastająca córka – wszystko na swoim miejscu. Czy jednak ta perfekcyjna fasada nie skrywa głębokich pęknięć?
Sylwia Bies, „Echo kłamstw", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

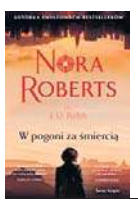

Znajdę cię nawet na końcu świata
Gdy z pozoru zwyczajna impreza urodzinowa kończy się nagłą śmiercią jubilata, detektyw Eve Dallas wie, że to wcale nie jest przypadek. Zresztą wkrótce odkrywa, że za zbrodnią stoi kobieta, którą sama przed laty wsadziła do więzienia.
Nora Roberts, „W pogoni za śmiercią", wyd. Świat Książki, Warszawa 2026, cena 56,30 zł

Makabreska w upalnej Barcelonie
W samym sercu tętniącej życiem Barcelony dochodzi do zbrodni, które wstrząsają miastem. To nie są zwykłe morderstwa – to makabryczny teatr, w którym ofiary pozbawiane są twarzy, a w ich miejsce ktoś z chirurgiczną precyzją zakłada japońskie maski.
Malenka Ramos , „Morderca w masce nō", wyd. LeTra, Warszawa 2026, cena 56,90 zł

Jak wyglądały makabryczne praktyki kultu Ant Hill Kids?

19 wstrząsających opowieści, które bezkompromisowo obnażają granice ludzkiego okrucieństwa i stawiają pod znakiem zapytania naszą wiarę w dobro człowieka.

MICHAŁ WALESZCZYŃSKI-LIS

Autor podcastów kryminologicznych. Jego styl jest często opisywany jako bezpośredni i bezkompromisowy, co sprawia, że opisywane zdarzenia są niezwykle sugestywne i pozostają w pamięci na długo.

„Pewnie wiele osób będzie innego zdania, ale uważam, że jedną z ciekawszych, a jednocześnie przyjemniejszych form spędzania wolnego czasu co najmniej od kilku lat są rozmaite fora internetowe. Skupiają pasjonatów zgoła rozmaitych tematów, którzy w otoczeniu takich samych jak oni freaków dzielą się swoimi, niejednokrotnie niecodziennymi pasjami. Fora są tworzone przez ludzi, których wciągają rozmaite tematy. Mamy więc internetowe zgrupowania muzyczne, gamingowe i religijne, fora zbieraczy, miłośników kulinariów, a nawet osób skupionych na fetyszach seksualnych.

Jednak punktem wyjścia dla tego rozdziału jest opowieść o innej społeczności, zgromadzonej wokół forum: mrocznego i nieprzeniknionego niczym najczarniejsza z otchłani. Chodzi o forum znane pod nazwą „Cannibal Café". Logowali się tam - nazwijmy ich tak - aspirujący kanibale, sympatycy tej szczególnej dewiacji, ale często także zwyczajni użytkownicy sieci, goniący za jakimś wyjątkowym internetowym ekstremum. Najczęściej za taką pogonią nie szło nic poza możliwością pochwalenia się przed znajomymi. Lecz to będzie zaledwie punkt wyjścia: sedno stanowić ma jedna z najbardziej wstrząsających spraw wczesnych lat dwutysięcznych, czyli historia Armina Meiwesa, znanego jako „kanibal z Rotenburga". Dodajmy od razu: znanego z tego, że zjadł swoją ofiarę, lecz ta wcześniej wyraziła pełną zgodę na akt kanibalizmu. Zapinamy więc pasy i ruszamy w jedną z dziwniejszych podróży, jaką funduję wam w tej książce.

*

Na wspomnianym forum Cannibal Café ludzie pisali o rzeczach, które w żadnym (nawet równoległym) świecie nie powinny się wydarzyć. Opisywali swoje fantazje, fascynacje i marzenia, a marzyli o smakowaniu ludzkiego ciała. Gdyby jakimś cudem ktoś ze śledczych zapytał ich o to, zgodnie by odpowiedzieli, że słowa, jakie padały tam, miały pozostać wyłącznie w sferze wyobrażeń. Może chorobliwych - zdecydowanie chorobliwych, ale jednak tylko wyobrażeń. I przez lata tak właśnie było: były to tylko opowiastki, zbyt dziwne i groteskowe, by ktokolwiek potraktował je poważnie. Aż do chwili, gdy na forum zalogowało się dwóch mężczyzn: Armin Meiwes i Bernd Jürgen Armando Brandes. Marzeniem Armina było zjeść człowieka, zaś marzeniem Bernda - jakkolwiek dziwacznie to zabrzmi, jego marzeniem było zostać przez kogoś pożartym.

Gdy już ujrzała światło dzienne, ta sprawa była niewyobrażalnym szokiem dla społeczeństwa niemieckiego, ale i szerzej, dla całego cywilizowanego świata. Odbiła się szerokim echem w popkulturze: Rammstein nagrał o tym piosenkę, było też kilka filmów poświęconych historii Kanibala z Rotenburga. Spójrzmy mu zatem w oczy także i my.

Armin Meiwes dorasta w domu, który na pozór wygląda jak spełnienie niemieckiego snu o porządku i dostatku: stary, rozległy budynek z ogrodem, sadem, piwnicami i trzydziestoma sześcioma sypialniami. Za grubymi murami panuje cisza, która daleka jest jednak od spokoju, jeśli przyjrzeć się sprawie z bliska. To cisza domu, w którym od dawna coś gnije. Matka była kobietą silną, ale rozchwianą emocjonalnie. Wcześniej dwukrotnie wyszła za mąż, ale obaj mężczyźni ją opuścili. Kiedy związała się z Detlevem Meiwesem, miała mimo wszystko (przynajmniej przez jakiś czas) nadzieję na zbudowanie trwałego związku. Ale i ten skończy źle: Detlev, ojciec Armina, pewnego dnia po prostu wsiada do samochodu razem ze starszymi synami i odjeżdża gdzieś w siną dal. Sześcioletni Armin biegnie za autem, krzyczy, prosi, żeby się zatrzymali. Samochód znika za zakrętem, a ojciec nigdy się już do niego nie odezwie. Chłopak, a potem dorastający mężczyzna, boleśnie to odczuje.

Od tego dnia matka Meiwesa na dobre zamyka się w swoim świecie. Dom staje się jej królestwem, w którym Arminowi przypadnie rola kogoś, kogo najtrafniej można nazwać sługą. Mówi więc do chłopaka nie po imieniu, ale per >>mädchen<<. To słowo w jej ustach brzmi w zależności od okoliczności - raz jak >>paziu<<, raz jak >>dziewczynko<<. Każe sobie usługiwać na rozmaite sposoby, jakie tylko przyjdą jej do głowy. Więc syn musi przynosić jej herbatę, masować stopy, słuchać poleceń jak na królewskim dworze. W tej nowej, narzuconej przemocą roli nie ma miejsca ani na dzieciństwo ani na zdrowe dorastanie. Kiedy Armin idzie do szkoły, matka przebiera go w tradycyjny bawarski strój: krótkie skórzane spodenki na szelkach, białą koszulę, długie wełniane skarpety. W latach siedemdziesiątych pośród chłopaków w dżinsach, wygląda jak dziwoląg. Wyśmiewany, bity, non stop trzyma się na uboczu. W tej sytuacji oczywiście nie ma mowy, by ktoś się z nim zaprzyjaźnił, więc szybko wymyśla sobie przyjaciela. Nazywa go Frank, rozmawia z nim, spaceruje po lesie, a nawet czyta bajki przed zaśnięciem. W jednej z publikacji, gdy będzie już o nim głośno, powie, że dzięki Frankowi >>po prostu czuł się mniej samotny<<.

Pewnego dnia trafia na starą wersję „Jasia i Małgosi", w której znana nam z ugładzonej wersji czarownica jest wyjątkowo przerażającą wiedźmą, szczególnie kiedy czuje głód. Zaspokaja go najpierw tucząc, a następnie piekąc na wolnym ogniu (lub też w chlebowym piecu, w zależności od wersji baśni), a potem jedząc schwytane podstępem dzieci. Od chwili gdy poznał ten teks, w Arminie rodzi się nowa myśl. Z początku go przeraża, ale jednocześnie i fascynuje. Zaczyna bowiem fantazjować o schwytaniu (ale nie podstępem, jak się później okaże) i zjedzeniu człowieka.

*

Z takimi myślami dorasta, kończy szkołę i wstępuje do wojska. Od zawsze imponują mu dyscyplina, rygor i codzienne rytuały; wszystko to docenia, bo pomaga mu trzymać się w kupie. Najbardziej lubi patrzeć na półnagie lub wręcz nagie umięśnione ciała kolegów. To właśnie w koszarach uświadamia sobie, że fizycznie pociągają go mężczyźni. Stara się to w sobie zdusić sposobami znanymi całym pokoleniom gejów, niemogących poradzić sobie z własną orientacją. Płaci więc prostytutkom licząc, że kontakt z kobietami go „naprawi". Ale to nie działa. Próbuje więc innego sposobu. Pisze anons matrymonialny, na który odpowiada jedna z kobiet o imieniu Petra.

Przez chwilę wydaje mu się, że to może być początek >>normalnego życia<<. Młodzi spotykają się, spędzają wspólnie czas i planują przyszłość. Po pewnym czasie przychodzi jednak moment, kiedy Armin przedstawia ją matce i wtedy wszystko rozsypuje się jak piasek na wietrze. Kobieta, która przez lata kontrolowała każdy aspekt życia syna, nie zamierza oddać go innej. Na każdym kroku krytykuje więc teraz Petrę, drwi z niej, ośmiesza przy każdej możliwej okazji. Dla Armina to oznacza błyskawiczny powrót do starego trybu życia i do roli, w której znów jest sługą uwięzionym w coraz bardziej odrealnionym królestwie swojej pogrążającej się w szaleństwie matki.

Po czterech miesiącach Petra stwierdza, że nie będzie trzecią w związku i Armin musi decydować: albo ona, albo matka. Mężczyzna wybiera matkę. Petra odchodzi, a Armin przypłaca to psychicznym załamaniem. Szybko dochodzi do wniosku, że trzeba żyć dalej. Skupia się na wojskowej karierze, nie zapominając o spełnianiu zachcianek swojej >>królowej<<.

Przychodzi 1996 rok, w którym matka ma wypadek samochodowy. W jego konsekwencji, jak to później opisywał, >>stała się totalnie nieznośna<<. Armin okres powypadkowy, gdy musiał zajmować się rekonwalescentką, wspomina jako absolutny koszmar. Matka potrafi wówczas zażyczyć sobie zupę, a gdy dostaje talerz pod nos, zaczyna nieprawdopodobnie wręcz grymasić. Na koniec stwierdza, że w ogóle nie miała ochoty na zupę, a gdy ta trafia do kubła z pomyjami - mnoży pretensje, że zamiast ją karmić, bezrefleksyjnie wylewa jedzenie. Rano jest jej zbyt zimno, po jakimś czasie robi się znów zbyt gorąco. W jej pokrętnym świecie osiłki są zbyt małe, aby po chwili być zbyt dużymi. Obiady niedosolone, obiady przesolone. Masaż pleców, masaż stóp, prośba o kawę - no ale dlaczego bez cukru? (...)".

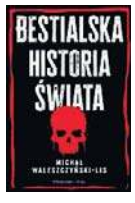

Michał Waleszczyński-Lis, „Bestialska historia świata", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

eprasa.pl 88fe2cbce3

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 12.02.2026

Mariusz Grabowski

WYBUCHOWE CYGARA FIDELA

Po rewolucji kubańskiej z 1959 r. na celowniku CIA znalazł się jej lider Fidel Castro. Amerykańska agencja nie tylko kreśliła fantastyczne plany inwazji na Kubę, ale też efektownego zamachu na komunistycznego przywódcę.

On musi zginąć

Jak można przeczytać na stronie „Nowego Dziennika" w tekście „Wybuchowe cygara i zamachy stanu - tajne operacje CIA w Ameryce Łacińskiej", w 1961 r. Agencja zorganizowała nieudany desant kubańskich emigrantów na wyspę, który przeszedł do historii jako inwazja w Zatoce Świń.

Znacznie ciekawsze jest to, co miało nastąpić później. Według raportu senackiej komisji ds. wywiadu CIA opracowała co najmniej osiem planów zamachu na życie Castro. Jeden z nich zakładał „posłużenie się osobami z półświatka" i został nawet częściowo wprowadzony w życie: na Kubę wysłano tabletki z trucizną i zespoły, które miały brać udział w zamachu.

Wśród niezrealizowanych pomysłów było również „podrzucenie kubańskiemu przywódcy trującego albo wybuchowego cygara (powszechnie znany był fakt, że tow. Castro palił jak smok) lub stroju do nurkowania, zakażonego bakteriami gruźlicy. Rozważano też podłożenie muszli z materiałami wybuchowymi w miejscu, w którym nurkował".

Pudełko Cohiba

Eksplodowanie Fidela Castro nie było zbyt etycznym pomysłem, ale w świecie kilerów z tajnych służb etyka nie jest priorytetem. Zresztą z wybuchowymi cygarami à la CIA nic nie wyszło. A Fidel spokojnie palił swoje własne przez prawie całe długie życie - zmarł w 2016 r. przeżywszy 90 lat.

Z plotek, które w latach 70. przeciekły do mediów wiadomo, że cygara dla Castro osobiście preparował w Langley dr Edward Gunn, szef wydziału medycznego CIA. Każde rozwijał, nasączał trucizną - jadem kiełbasianym, a potem zawijał starannie, żeby nie było śladu po majstrowaniu. Cygara umieszczono w specjalnym drewnianym pudełku, identycznym z tymi, w jakich wódz rewolucji dostawał swoje Cohiby. Miało zostać podrzucone na Kubę, ale co się z nim ostatecznie stało - nie wiadomo.

Zapewne stoi gdzieś na regale w rezydencji któregoś z eksdyrektorów CIA, który pokazuje je gościom, mówiąc: „Te cygara miały zabić Fidela Castro, ale nikt nie odważył się ich doręczyć. Zajumałem je z magazynu, żeby się nie kurzyły. Zapalimy?".

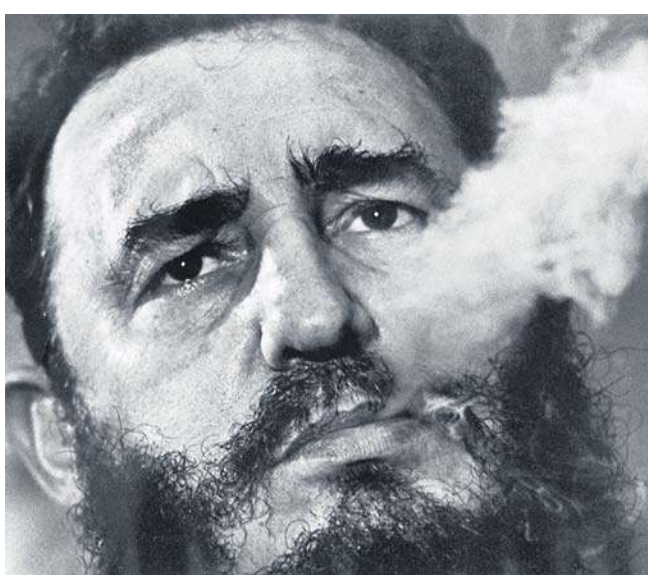

Fidel Castro palił zawsze cygara Cohiba, skręcane specjalnie dla niego i towarzyszy z partyjnej wierchuszki

W walce zginęło 18 Amerykanów, a 116 zostało rannych. Po przeciwnej stronie zginęło 25 żołnierzy kubańskich oraz 45 grenadyjskich

ATAK RYTUALNIE POTĘPIŁA TZW. SPOŁECZNOŚĆ MIĘDZYNARODOWA.

Inwazja na Grenadę: Amerykanie pokazują, kto rządzi w regionie

Ciąg dalszy ze str. 8

Planowany Port Lotniczy Point Salines miał być największą inwestycją w infrastrukturę w historii Grenady, zaś naturalnym sojusznikiem przy jego budowie okazała się komunistyczna Kuba. Na Grenadę szybko przybyło kilka grup kubańskich inżynierów i wykwalifikowanych robotników.

Amerykańska administracja krytycznie odnosiła się do tego aliansu, podobnie jak do zbrojeń przeprowadzanych przez wyspiarską Ludową Armię Rewolucyjną. Bishop bezskutecznie próbował zatrzymać wzajemne napięcia - w 1983 r. udał się do Waszyngtonu celem rozmów z amerykańskimi oficjelami. Wizyta premiera została jednak w USA ostentacyjnie zlekceważona.

Po zamachu z 13 października nastroje uległy radykalizacji - rzeczywistą władzę objął skrajnie lewicowy Bernard Coard, a na wyspach odbyły się demonstracje poparcia dla Bishopa. Na wieść o nich wojsko przeprowadziło egzekucję Bishopa i to, czyli „rewolucyjny, antydemokratyczny chaos", posłużyło Amerykanom za pretekst do planu zbrojnego obalenia rządu Grenady. Dodatkowym - oficjalnym - powodem była troskę o los 800 amerykańskich studentów przebywających w tym czasie na Grenadzie.

„Urgent Fury"

Inwazja USA na Grenadę rozpoczęła się 25 października 1983 r., we wtorek. Amerykanie przeprowadzili desant na stare oraz nowe lotnisko w Point Salines oraz uwolnili Gubernatora Generalnego Grenady - Paula Scoona. Wieczorem, ok. 19 na plażach wylądowali marines z ciężkim sprzętem. Przez całą noc aż do południa następnego dnia trwały walki z Kubańczykami oraz niedobitkami grenadyjskiej armii.

Tego samego dnia prezydent Ronald Reagan w towarzystwie premiera sojuszniczej Dominiki wygłosił przemówienie do narodu. Oznajmił w nim, że Stany Zjednoczone odpowiedziały na prośbę państw OECS i podjęły zdecydowane działania na rzecz przywrócenia porządku na Grenadzie oraz bezpieczeństwa w regionie.

Przy zdobywaniu owej twierdzy zginęło 19 Amerykanów, a 116 było rannych. Straty wojsk grenadyjskich i kubańskich także były niewielkie. Grenada straciła 45 żołnierzy, a Kuba 25 wojskowych, 59 było rannych, natomiast 638 wzięto do niewoli. Najwięcej ofiar poniosła ludność cywilna. Amerykanie twierdzą, że podczas trzech dni walk zginęło 45 cywilów, a 358 było rannych.

Ostatecznie cele wojskowe operacji zostały osiągnięte 28 października. Obalony został rząd wojskowy i rozpoczęto stopniowo tworzenie - jak to zawsze w takich przypadkach - „nowych struktur demokratycznych".

Okupacja Grenady

Co ciekawe, inwazja została potępiona przez społeczność międzynarodową, w tym przez bliskich sojuszników USA, m.in. Wielką Brytanię. Celem sprzeciwu wobec inwazji zebrała się Rada Bezpieczeństwa ONZ, rezolucja została jednak zawetowana przez Amerykanów.

Po zbrojnej agresji na wyspę wkroczyły siły wojskowe sprzy-

eprasa.pl 88fe2cbce3

mierzonych z USA państw karaibskich, głównie Jamajki i rozpoczęły jej faktyczną okupację, trwającą do czasu zainstalowania na Grenadzie władz podporządkowanych Waszyngtonowi. Państwo zostało także pozbawione jakichkolwiek sił obronnych.

Na czele utworzonego rządu tymczasowego Grenady stanął Nicholas Brathwaite (funkcję utrzymał do grudnia 1984 r., kiedy przegrał wybory parlamentarne). W 1985 r. wycofano z wyspy ostatnie obce wojska. Bernard Coard za zabójstwo Bishopa został w sierpniu 1986 r. skazany na karę śmierci. W 1991 r. wyrok zmieniono mu jednak na dożywotnie więzienie.

Psychowojna

Dla analityków inwazja była ciekawa także z innych powodów niż militarne. Pokazała również siłę propagandy. Był to bowiem jeden z konfliktów przy okazji których zastosowano nowe środki oddziaływania w przestrzeni publicznej. Przede wszystkim w dużym stopniu wykorzystano wojskowe jednostki operacji psychologicznych. Armia zaaranżowała na przykład sesję fotograficzną z udziałem witających się z rodzinami „uwolnionych" amerykańskich studentów.

Przygotowano również kampanię informowania o tym jak ludność Grenady cieszyła się z wyzwolenia przez US Army i Marines. Na murach wielu domów na wyspie ukazały się symbole jednostek biorących udział w operacji oraz hasłami: „Dziękujemy wam za wyzwolenie" lub „KGB, wynoście się". Miały one być podobno spontanicznie tworzone przez lokalną ludność.

Ówczesny sekretarz obrony, Caspar Weinberger, już dzień po rozpoczęciu interwencji twierdził, iż operacja przebiega nadspodziewanie sprawnie, a oddziały armii i milicji rewolucyjnej „stawiają niewielki opór tylko w rejonie stolicy".

USA zawsze górą

Zacytujmy fragment książki Karola Derwicha „Instrumenty polityki zagranicznej USA wobec państw Ameryki łacińskiej 1945-2000", który dobrze oddaje istotę wydarzeń z października 1983 r. „Amerykańska interwencja miała za zadanie przede wszystkim pokazać, iż Stany Zjednoczone nie będą tolerować w regionie żadnego reżimu próbującego podważyć pozycję USA poprzez swoje bliskie kontakty z Kubą i Związkiem Radzieckim. Inwazja na Grenadę stała się w rezultacie manifestacją aktualności doktryny Monroego oraz koncepcji »grubej pałki« w latynoamerykańskiej polityce USA.

Interwencja na Grenadzie była więc niejako kontynuacją polityki Waszyngtonu wobec Kuby i Nikaragui oraz wspierania rządu José Duarte w Salwadorze".

W tej sytuacji Grenada stała się niejako naturalnym celem w realizowanej przez administrację Reagana strategii „odpychania komunizmu" - tzw. „rollback policy". Reagan z uporem twierdził, że Stany nie mogą wygrać rywalizacji ze Związkiem Radzieckim i międzynarodowym komunizmem, jeśli nie wykażą się zdolnościami przywódczymi w środowisku międzynarodowym. Oznaczało to w praktyce, że w celu zatrzymania postępów komunizmu w regionie USA powinny się posłużyć również interwencją bezpośrednią jako instrumentem swej polityki.

Taka linię Waszyngtonu potwierdziła także interwencja w Panamie w grudniu 1989 r., pod kryptonimem „Just Cause". Odbyła się ona już za prezydentury George H.W. Busha, na dziesięć lat przed przekazaniem jurysdykcji nad Kanałem Panamskim Republice Panamy

Testując doktrynę

Agresja na Grenadę nie była wielką operacją militarną, zarówno jeśli chodzi o zaangażowane siły, długość walk, jak i ofiary po obu stronach, stanowiła jednak przełomowy moment w historii najnowszej. Była pierwszym testem doktryny wojskowej według której Stany Zjednoczone powinny atakować jedynie słabego przeciwnika, mając pewność uzyskania łatwego zwycięstwa.

W przeciwieństwie do wcześniejszej wojny w Wietnamie, podczas której waszyngtońska propaganda poniosła klęskę przygotowano szeroko zakrojoną kampanię informacyjną mającą usprawiedliwić napaść jako działania prewencyjne, czyli model, który dwadzieścia lat później zastosowano również wobec Iraku.

Spójrzmy na skutki

Operacja „Urgent Fury" miała jednak konsekwencje zarówno dla Grenady, jak i dla Stanów Zjednoczonych. Zacytujmy portal Bas-3.pl, propagujący tzw. Bojowy System Walki w Kontakcie Bezpośrednim (BAS). Analitycy portalu pod tym kątem przeanalizowali inwazję i wyciągnęli kilka wniosków:

„Dla Grenady - interwencja zakończyła rządy wojskowej junty. Aresztowano Bernarda Coarda i Hudsona Austina. Przywrócono na stanowisko gubernatora generalnego Sir Paula Scoona, który powołał rząd tymczasowy pod wodzą Nicholasa Brathwaite'a. W grudniu 1984 roku odbyły się demokratyczne wybory, które wygrała proamerykańska Nowa Partia Narodowa (NNP) Herberta Blaize'a. Dzień inwazji, 25 października, jest do dziś obchodzony na Grenadzie jako Dzień Dziękczynienia. Lotnisko w Point Salines, ironicznie, nosi dziś imię zamordowanego Maurice'a Bishopa.

Reakcja międzynarodowa - interwencja USA spotkała się z szeroką krytyką na arenie międzynarodowej. Zgromadzenie Ogólne ONZ potępiło ją 2 listopada 1983 roku jako „rażące naruszenie prawa międzynarodowego" (108 głosów za, 9 przeciw). Nawet bliscy sojusznicy, jak Wielka Brytania, wyrazili dezaprobatę z powodu braku konsultacji. Premier Margaret Thatcher była osobiście oburzona działaniem USA, choć publicznie jej rząd wstrzymał się od głosu w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, by nie podważać sojuszu.

Dla armii USA - operacja obnażyła poważne wady w systemie dowodzenia, komunikacji i koordynacji między różnymi rodzajami sił zbrojnych. Była bezpośrednim impulsem do przeprowadzenia reform, których zwieńczeniem było uchwalenie w 1986 roku ustawy Goldwatera-Nicholsa. Ten akt prawny zreorganizował strukturę dowodzenia Pentagonu, wzmacniając rolę Przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów i promując „połączoność" (jointness) operacyjną, co zaowocowało znacznie sprawniejszymi działaniami w przyszłości, np. podczas operacji „Pustynna Burza".

OFICJALNYM CASUS BELLI BYŁA DLA ADMINISTRACJI USA OBAWA O „ŻYCIE AMERYKAŃSKICH STUDENTÓW PRZEBYWAJĄCYCH WÓWCZAS NA WYSPIE"

Relacje z mediami - decyzja Pentagonu o nałożeniu całkowitej blokady medialnej na pierwsze dwa dni inwazji wywołała ogromne kontrowersje i oskarżenia o cenzurę. Kryzys ten doprowadził do powołania Komisji Sidle'a i stworzenia systemu „press pools", który miał zapewnić mediom dostęp do przyszłych operacji wojskowych od samego początku.

Wpływ na politykę USA - dla administracji Reagana operacja była wielkim sukcesem wizerunkowym. Wzmocniła jego wizerunek jako silnego przywódcy, gotowego użyć siły w obronie amerykańskich interesów i przeciwstawić się komunizmowi. Pomogła przełamać „syndrom wietnamski" - niechęć społeczeństwa i polityków do interwencji zbrojnych, wyznaczając ton dla bardziej asertywnej polityki zagranicznej USA w latach 80.".

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL ŚLĄSKI

Scena ścięcia Mikołaja II opolskiego na rynku w Nysie w 1497 r. według rysunku Juliusza Kossaka

„Mężnie zgiąłem kark po miecz kata. Książę Mikołaj istnieje".

27 czerwca 1497 r. na nyskim rynku ścięto Mikołaja II, księcia niemodlińskiego i opolskiego, młodszego brata księcia Jana II Dobrego.

„Mikołaj II - pisze Jan Lubos na portalu wachtyrz.eu - został skazany na śmierć przez ścięcie mieczem za napaść i zranienie sztyletem starosty śląskiego Kazimierza II i »pomazańca bożego«, biskupa Jana IV".

Po niemiecku?

Krótki proces przed ławą miejską toczył się pod dyktando oskarżających: księcia Kazimierza II cieszyńskiego, biskupa wrocławskiego Jana IV Rotha i podążającego za nimi księcia ziębickiego Henryka I Starszego z Podiebradów. „Opis wypadków, które doprowadziły do śmierci jednego z ostatnich Piastów opolskich, jest zagmatwany i niejasny oraz, o czym należy pamiętać, został sporządzony przez kronikarzy wrogich księciu".

W efekcie - dodaje Lubos - „w historiografii wykształcił się silnie fałszywy obraz księcia Mikołaja. Na podstawie zapisu, iż nie posługiwał się w czasie procesu używanym przez ławników sądowych językiem niemieckim, procesu, który przecież miał zadecydować o jego życiu lub śmierci, dziewiętnastowieczna historiografia pruska uznała, że nie znał tego języka. Tezę tę skwapliwie podchwyciła później historiografia polska czasów PRL".

„Mikołaj istnieje"

Wyrok sądu miejskiego wykonano niemal bezzwłocznie w celu zażegnania niebezpieczeństwa sprowadzenia z Opola odsieczy. Według tradycji jednymi z ostatnich słów tragicznie zmarłego księcia było zdanie: „O Nyso! Nyso! Czyż dlatego moi przodkowie darowali ciebie Kościołowi, abyś mi teraz życie wydzierała?"

Książę został pochowany zgodnie ze swoją ostatnią wolą w Kościele oo. Franciszkanów w Opolu. Na nagrobku wyryto napis: „Leży tutaj pogrzebany ja, który padłem wierny swym zasadom i mężnie zgiąłem kark po miecz kata. Przechodniu, powiedz dumnym władcom, że książę Mikołaj istnieje".

Góra florenów

Na wieść o egzekucji Mikołaj Jan II Dobry zaczął gromadzić wojska, by krwawo rozprawić się z cieszyńskim kuzynem Kazimierzem II. Do wojny jednak ostatecznie nie doszło na skutek zabiegów dyplomatycznych Władysława Jagiellończyka obawiającego się wojny domowej na Śląsku.

Kazimierz, dzięki owej aferze z Mikołajem doszedł nie tylko do politycznych godności, ale został krezusem. W 1527 r. jego majątek szacowano na astronomiczną sumę 670 tys. florenów. Do dochodów księcia cieszyńskiego należała jednak również wysoka pensja starosty generalnego - 1200 guldenów rocznie, oraz dochody z uzyskanych od Zygmunta Starego żup solnych pod Krakowem. Wysokie dochody umożliwiły Kazimierzowi w 1527 r. wykupienie z rąk bpa ołomunieckiego Stanisława Thurzo miast: Mistka i Frydlantu nad Ostrawicą. **opr. strzyg**

eprasa.pl 88fe2cbce3

Chcę, żeby ludzie zobaczyli, kim naprawdę jestem

Sebastian Fabijański o swoim udziale w „Tańcu z gwiazdami” Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Edyta Zając pozuje w mini

Celebrytka przejęła od Klaudii El Dursi prowadzenie „Hotelu Paradise” i przebywa w rajskim zakątku, gdzie trwają nagrania nowej odsłony randkowego hitu. Zachwycała w odważnej sukni, eksponując nogi, a teraz znów przyciągnęła uwagę, pozując w różowej mini. „Moja wersja »fine dining« na planie »Hotelu Paradise«” – podpisała zdjęcia na Instagramie.

Blanka Lipińska zapewnia dobrobyt

Pisarka wykorzystuje media społecznościowe do zarabiania. „Masz tyle kasy, a tu tyle reklam” – zauważył jeden z obserwatorów jej Instagrama. W odpowiedzi Lipińska napisała: „Mi nie przeszkadza zarabianie, więc bez wychodzenia z domu z radością będę zapewniać dobrobyt następnym pokoleniom”.

Marcelina Zawadzka poszła za mężczyzną

Prezenterka przeprowadziła się z narzeczonym i synem do Dubaju. Teraz wyjaśniła na Instagramie tę decyzję. „Całe życie pracowałam. Teraz mam dziecko. Stwierdziłam, że jeśli postawię na pracę, na karierę, to mogę stracić relację. Więc postanowiłam pierwszy raz pójść za mężczyzną, słuchać, czego on chce” – napisała. I dodała: „Max jest tam rezydentem już wiele lat, ma tam firmę, ma tam brata, rodzinę, jego mama często tam nas odwiedza. To Max chciał się przeprowadzić”.
(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Banksterzy
TVN 7, 20:00
Zaciągnięcie kredytu może wydawać się dobrym sposobem na zrealizowanie marzeń. Bohaterowie filmu pozwolili się zwieść bankom i zaciągnęli kredyty we frankach szwajcarskich. W dramacie występują między innymi Antoni Królikowski, Rafał Zawierucha, Jan Frycz i Małgorzata Kożuchowska.

Superagent
TV Puls, 20:00
Niezdarny policjant Rayane odkrywa, że jego babcia została porwana przez kartel narkotykowy. Aby uratować staruszkę, Rayane i jego ekipa muszą dostarczyć przestępcom warte fortunę kamienie szlachetne.

Opera!
Ale Kino+ HD, 20:10
W dniu ślubu Eurydyka zostaje zastrzelona. Orfeusz wyrusza w podróż do podziemi, przedstawionych jako mroczny Grand Hades Hotel. Spotka tam postacie uwikłane w swoje własne dramaty i zmierzy się z najgłębszymi lękami, próbując ocalić ukochaną.

Ślady zbrodni
TVP 2, 21:45
Bohater to właściciel firmy czyszczącej, specjalizującej się w porządkowaniu miejsc zbrodni. Wkracza, gdy policja zabezpieczy już dowody. Kolejne zlecenie przysparza mu mnóstwo kłopotów, zostaje uwikłany w mroczną intrygę.

KRZYŻÓWKA NR 23

Poziomo:
3) obraz olejny Jana Matejki,
10) Marszałkowska w naszej stolicy,
11) smaczny kawałek jedzenia,
12) pomoc materialna, zapomoga,
14) drzewo o drżących liściach,
15) dom na plantacji kawy,
16) jednokołowy wózek na budowie,
19) „… Gąbka”, profesor z polskiej kreskówki,
23) film z rolą Jennifer Lopez,
27) cena papierów wartościowych,
28) główny mięsień oddechowy,
29) sprzedaje popularne powieści,
30) „… po polsku”, film w reżyserii Wojciecha Wójcika,
33) drapieżny ssak z rodziny wiwerowatych,
37) iracka metropolia nad Tygrysem,
38) „elektryczna” ryba morska,
39) szczypczyki w kosmetyczce,
40) góry z Giewontem i Rysami,
41) wzgórze i obszar rekreacyjny w Kielcach.

Pionowo:
1) jednostka ładunku elektrycznego,
2) wzburzona morska toń,
3) metropolia „gorącej” wyspy,
4) część śmigła samolotu,
5) arystokrata z Wielkiej Brytanii,
6) imię autora powieści „Ludzie bezdomni”,
7) ryba gotowa do tarła,
8) bezwonny i bezbarwny gaz szlachetny,
9) „… łamie przepisy”, program kulinarny,
13) srebrzysty, lekki metal,
17) piłkarski klub z Gdyni,
18) chroni głowę budowlańca,
20) tkanina z wełny czesankowej,
21) „zmora” aktora,
22) jęczmień lub pszenica,
24) dawna nazwa stopu metali,
25) narząd spełniający określone funkcje,
26) odmiana węgla kamiennego,
30) Robert, kierowca wyścigowy,
31) kosmopolityczna bylina bagienna,
32) aktor ról dramatycznych,
34) ozdoba kapelusza z piór,
35) znawca tego, co piękne,
36) bajkowy posiadacz cudownej lampy.

ROZWIĄZANIE NR 22

O	S	L	O	■	E	■	M	■	P	O	P	A	S	■	L	■	P
■	P	■	K	A	M	F	O	R	A	■	A	■	T	R	A	N	S
M	I	A	Ł	■	M	■	H	■	N	E	R	K	A	■	U	■	Z
■	R	■	A	M	A	R	A	N	T	■	A	■	Ż	■	R	■	E
N	A	N	D	U	■	■	I	■	O	R	D	A	■	F	A	U	N
■	L	■	■	S	Z	E	R	Y	F	■	O	■	O	■	Ł	■	Ż
F	A	R	S	Z	■	W	■	■	L	■	K	■	S	K	A	P	Y
A	■	U	■	L	I	A	M	N	E	E	S	O	N	■	C	■	T
F	O	R	M	A	■								■	O	C	Z	K	O
I	■	K	■	■	S								■	W	■	■	R	■
K	L	I	M	A	T								K	A	C	Z	O	R
■	I	■	Ł	■	R								A	■	H	■	N	■
S	T	R	A	W	A								C	E	L	N	I	K
■	W	■	W	■	J								Y	■	E	■	K	■
G	A	Ż	A	■	K	R	U	P	N	I	O	K	■	B	Ł	A	M	

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś postaw na odwagę i szczerość. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie przełom, a wieczór da ci spokój i radość.
Ryby (19.02 - 20.03)
Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że odważnie podejmiesz decyzję, które otworzą nowe drzwi i wzmocnią twoją pewność siebie!
Baran (21.03 - 19.04)
Spotkanie z kimś inspirującym przyniesie Ci świeże pomysły i odwagę do zmian. Horoskop dzienny na czwartek wróży udany dzień.
Byk (20.04 - 20.05)
Twoja charyzma przyciągnie uwagę kilku osób. Horoskop dzienny mówi, że odważny krok przyniesie długofalowe korzyści już dziś.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Horoskop na dziś zapowiada, że precyzja oraz cierpliwość pomogą ci zamknąć zaległe sprawy oraz uporządkować ważne plany.
Rak (22.06 - 22.07)
Współpraca przyniesie lepsze efekty niż samotne działania. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sprawdzonym ludziom.
Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny to wskazówka, by unikać pochopnych ocen i niepotrzebnych sporów.
Panna (23.08 - 22.09)
Energia sprzyja podróżom, nauce oraz odważnym planom na najbliższe tygodnie. Horoskop na dziś stanowczo radzi działać odważnie.
Waga (23.09 - 22.10)
Konsekwencja w działaniu zapewni stabilność i uznanie wielu osób. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że dostarczy ci to satysfakcji.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Nieszablonowe pomysły przyciągną wsparcie. Horoskop dzienny zapowiada, że będzie to możliwe, jeśli odważysz się mówić otwarcie o swoich marzeniach.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś wróży, że zajmiesz się budowaniem więzi i twórczymi projektami.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że spokojna rozmowa z bliską osobą pozwoli wyjaśnić nieporozumienia i przywróci harmonię.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 20 14 4 00, fax: 22 20 14 4 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 88fe2cbce3

Doliczenie stażowego: pierwsi są pracownicy finansów publicznych

Jadwiga Jenczelewska
Staż pracy

Od 1 stycznia 2026 r. ubezpieczeni mogą doliczyć do stażu pracy okresy inne niż zatrudnienie na podstawie umowy o pracę. Zainteresowanie zaświadczeniami z ZUS-u, które to potwierdzają, jest ogromne.

O wydanie dokumentu w pierwszej kolejności mogą się starać osoby zatrudnione w sektorze finansów publicznych. Wszystkie okresy z Kodeksu pracy, które można zaliczyć do stażu pracy, pod warunkiem uzyskania z ZUS-u potrzebnego zaświadczenia, podaliśmy w DZ 19.01. 2026 r., str. 7.

Kto otrzyma potrzebne zaświadczenie o stażu

- Od 1 styczniu ZUS otrzymał już ponad 383 tys. wniosków o dodanie do stażu pracy okresów innych niż zatrudnienie na podstawie umowy o pracę - informuje Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u w województwie śląskim. - Do 3 lutego ZUS rozpatrzył 280 tys. takich wniosków. Odmowę otrzymało 61,5 tysiąca osób. To pokazuje skalę zainteresowania zaświadczeniami dotyczącymi tzw. nowego stażowego.

Dlatego przypominamy dziś zasady składania wniosków i kompletowania dokumentów - po to, aby zainteresowani nie stresowali się, że nie dostali pozytywnej odpowiedzi z potwierdzeniem okresu stażu pracy.

- Te osoby powinny też pamiętać, że zgodnie z przepisami nie wydamy zaświadczenia, jeśli nie ma u nas żadnych dokumentów potwierdzających czyjąś pracę, a tak jest w przypadku uczniów i studentów, którzy do 26. roku życia, pracując na umowę zlecenia, nie podlegają ubezpieczeniom społecznym (emerytalnym i rentowym) i nie są za nich odprowadzane składki do ZUS-u - wyjaśnia rzeczniczka.

Nowe przepisy mają zastosowanie: od 1 stycznia 2026 roku - do pracodawców będących jednostkami sektora finansów publicznych; od 1 maja 2026 roku - do pozostałych pracodawców.

Na razie więc złożenie wniosku jest istotne dla osób zatrudnionych w jednostkach sektora finansów publicznych. Pracownicy pozostałych firm mogą spokojnie poczekać, bo w ich przypadku pracodawca uwzględni zaświadczenie dopiero po 1 maja.

Warto pamiętać też o tym, że ZUS będzie wydawał zaświadczenia tylko za część okresów, które wymienia Kodeks pracy, czyli za okresy, kiedy wnioskodawca był objęty ubezpieczeniami emerytalnym i rentowymi lub opłacał składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe albo wypadkowe, oraz okresy, kiedy był zgłoszony do ubezpieczenia zdrowotnego, bo korzystał z tzw. ulgi na start.

FOT. 123RF

Okresy, które od 1 stycznia można wliczyć do stażu pracy po uzyskaniu z ZUS-u stosownego zaświadczenia, to m.in. umowy zlecenia, działalność gospodarcza, praca za granicą itp.

Nowe przepisy dotyczą: od 1 stycznia 2026 r. - pracodawców z sektora finansów publicznych; od 1 maja 2026 r. - pozostałych pracodawców

Wniosek o wydanie zaświadczenia o ubezpieczeniu dla celów doliczenia okresów do stażu pracy, czyli USP, można złożyć wyłącznie w postaci elektronicznej za pomocą konta w systemie teleinformatycznym ZUS-u (eZUS).

ZUS przyjmuje wnioski w postaci elektronicznej

Na portalu eZUS, w menu bocznym, jest nowy „kafelek", który prowadzi bezpośrednio do formularza wniosku USP. Dzięki temu znalezienie i złożenie właściwego wniosku jest wygodniejsze i szybsze. Także jedynie drogą elektroniczną klienci otrzymają zaświadczenie, decyzję i inne pisma w sprawie wydania zaświadczeń - czyli na profilu w eZUS.

- Dokumenty te mogą - zamiast własnoręcznego podpisu - zawierać nadruk imienia i nazwiska wraz ze stanowiskiem służbo-wym osoby upoważnionej do ich wydania. Taki podpis zawiera zaświadczenie wygenerowane w systemie teleinformatycznym ZUS-u - mówi rzeczniczka.

ZUS wydaje również zaświadczenia przygotowane przez pracowników i sygnowane: podpisem kwalifikowanym pracownika ZUS-u, pieczęcią ZUS-u albo pieczęcią oddziału ZUS-u. Obie formy zaświadczenia są równoprawne i prawidłowe.

Jeśli ubezpieczony ma pełnomocnika, który w jego imieniu działa na platformie eZUS, odpowiedź na wniosek USP trafia najpierw do pełnomocnika. Odpowiedź będzie widoczna dla ubezpieczonego na liście dokumentów odebranych - gdy odbierze ją pełnomocnik - lub po 14 dniach, jeśli pełnomocnik jej w tym czasie nie odbierze.

Gdy odpowiedź na wniosek USP pojawi się na koncie w eZUS-ie, ubezpieczony lub pełnomocnik jest o tym automatycznie informowany. Jeśli mają włączone powiadomienia, otrzymają informację SMS-em, e-mailem lub w aplikacji mobilnej mZUS.

Jeśli osoba, która spodziewa się odpowiedzi na wniosek nie ma takich ustawień, powinna regularnie logować się do eZUS i sprawdzać, czy decyzja lub zaświadczenie już tam czeka. ZUS zachęca więc do aktywowania powiadomień, aby na bieżąco otrzymywać informacje o nowych dokumentach. ©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**
nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →
SPORTOWY24
Sport to Wy
sportowy24.pl

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 12.02.2026

Słodko-gorzki deser ze sztuki w sam raz na tłusty czwartek

Jerzy Wicher
Wystawa

Dziś o godz. 19.00, zamiast kolejnego pączka - słodko-gorzki deser ze sztuki. W salach Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie odbędzie się wernisaż wystawy „Psia kość" - projektu balansującego między animacją, manifestem i osobistym wyznaniem.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Psia kość" wpisuje się w szerszy nurt sztuki zaangażowanej, która nie tyle daje odpowiedzi, ile prowokuje do zadawania pytań. O granice wolności. O rolę państwa w życiu prywatnym. O to, jak daleko może sięgać regulacja relacji międzyludzkich.

Punktem wyjścia jest film animowany, w którym artystki kreują groteskową rzeczywistość zdominowaną przez fikcyjną Państwową Inspekcję Mieszkalno-Prawną Eliminującą Konkubinat - w skrócie PIMPEK. W tej hiperbolicznej opowieści władza ogłasza nowe prawo: nielegalny staje się wynajem mieszkania bez „istoty partnerskiej". Każda para ma obowiązek urzędowo zatwierdzić relację poprzez małżeństwo - inaczej wypada poza system.

Absurd? Oczywiście. Ale tylko pozornie. „Psia kość" nie jest polityczną agitką, lecz emocjonalnym komentarzem do narastających napięć społeczno-politycznych. To artystyczna sublimacja lęków i frustracji, które - jak podkreślają twórczynie - coraz trudniej wyrażać wprost. Krzyk został uciszony, więc pozostaje szept. Ugrzeczniony, ale wyraźny. Wystawa prowadzi widza przez wewnętrzne rozterki autorek. To podróż po tym, co boli, martwi, przeraża, ale też bawi. Ironia miesza się tu z czułością, groteska z intymnością. Animacja staje się narzędziem wiwisekcji rzeczywistości - pozwala wyostrzyć to, co w codziennym przekazie medialnym bywa rozmyte lub banalizowane.

Jedną z autorek projektu jest Klaudia Prabucka (ur. 1997) - artystka wizualna związana ze szczecińską Akademią Sztuki, absolwentka kierunku Sztuka Mediów i Animacja. Laureatka (ex aequo) 14. Konkursu Gepperta, finalistka Biennale Sztuki Młodych „Rybie Oko 11". Jej filmy pokazywano m.in. na festiwalu „Film Polska" w Berlinie, „Nowe Horyzonty" we Wrocławiu czy „Short Waves" w Poznaniu. Miała indywidualne wystawy w Trafo w Szczecinie oraz w CSW Łaźnia w Gdańsku. W swoich pracach analizuje i reinterpretuje konflikty społeczne, bawi się językiem i jego elastycznością. Jak sama przyznaje - interesuje ją sztuka, od której dostaje się gęsiej skórki.

Drugą autorką jest Natalia Sara Skorupa (ur. 1999) - socjolożka, reżyserka, malarka i performerka, artystka transgresyjna i interdyscyplinarna. W swojej praktyce bada relacje społeczno-polityczne w odniesieniu do kultury umysłowej Polaków oraz procesów socjalizacji. Jej prace dotykają cielesności, seksualności i psychiki, często osadzając je w konkretnych miejscach i historiach. Były prezentowane w kilkunastu krajach, od Tajwanu i Singapuru po Meksyk i Finlandię. W 2025 roku otrzymała m.in. wyróżnienie regulaminowe na Biennale Malarstwa Bielska Jesień.

POGODA

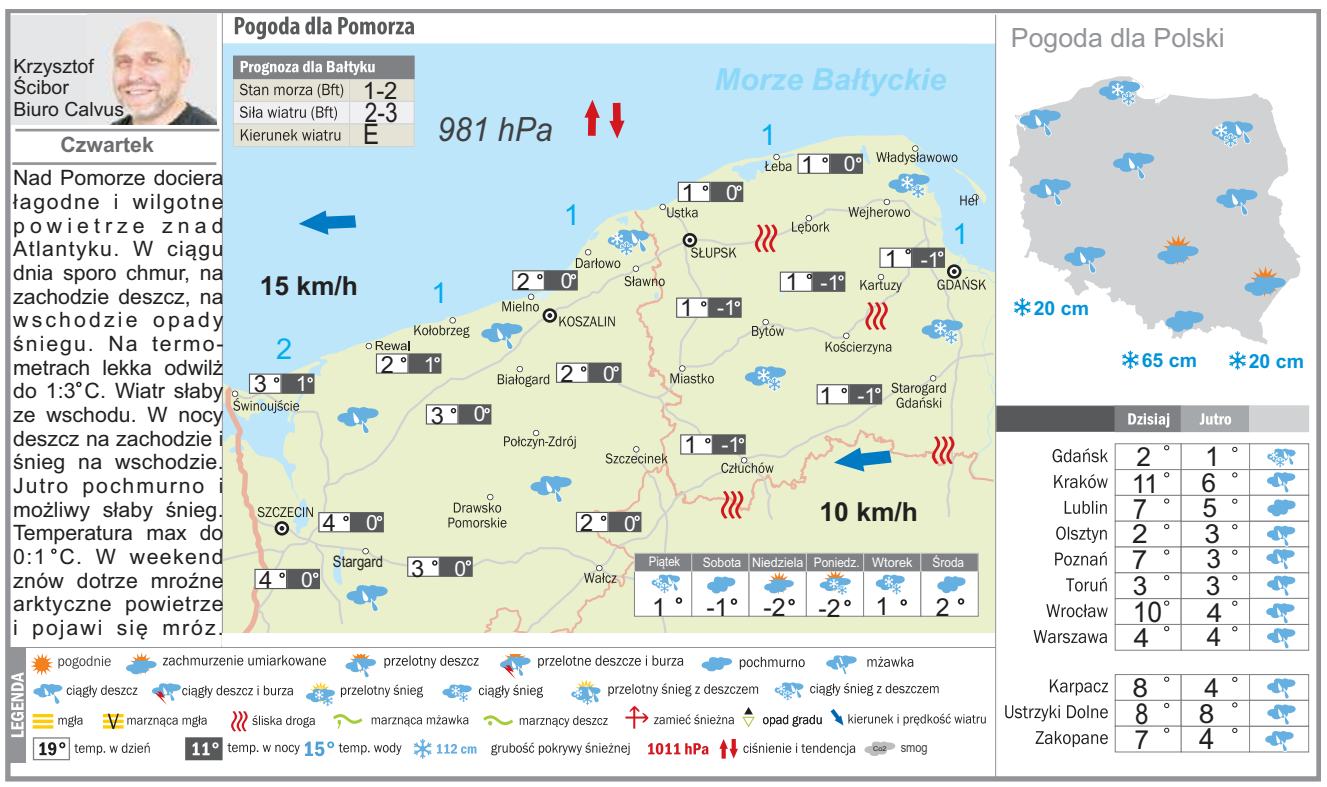

KRÓTKO

SZCZECIN

Wieczór bardzo improwizowany

FOT. ARCHIWUM ORGANIZATORA

Tłuste impro to wieczór bez scenariusza. Zagrane będą improwizowane sceny inspirowane historiami o postanowieniach, które przegrały z lutym. I z pączkiem. Na scenie wystąpią: Agata Kolasińska, Rafał Hajdukiewicz, Paweł Niczewski i Maciej Sikorski. Klub Jazzment, godz. 21

SŁUPSK

Edu Day – Targi Edukacyjne

W Hali Sportowej przy ul. Niedziałkowskiego 2 odbędą się Targi Edukacyjne. Na odwiedzających czekają rozmowy z doradcami zawodowymi i ekspertami rynku pracy, informacje o szkołach z całej Polski, oferty szkół policealnych, służb mundurowych i instytucji rynku pracy, profesjonalna pomoc w wyborze kierunków i planowaniu kariery, a także informacje o praktykach i stażach. Jeśli zastanawiasz się nad swoją przyszłością zawodową - to wydarzenie jest dla Ciebie! Wydarzenie startuje dziś o godz. 9:30 i potrwa do godz. 13:00.

Podczas wydarzenia będzie można wziąć udział w krótkich warsztatach i prezentacjach dotyczących aktualnych trendów na rynku pracy oraz zawodów przyszłości. Organizatorzy zapowiadają również możliwość bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami uczelni.

KOSZALIN

Muzyka i architektura

FOT. TOTOMKA - PRACA WŁASNA, WIKIMEDIA.ORG

Dziś o godz. 18.00 w filharmonii odbędzie się wyjątkowy wieczór łączący muzykę kameralną z refleksją o współczesnym mieście. Na scenie wystąpi Fika Quartet w składzie: Sara Kupc (I skrzypce), Weronika Zielińska (II skrzypce), Roksana Juszczak (altówka) oraz Katarzyna Trepiak (wiolonczela). W programie znalazł się Kwartet smyczkowy nr 3 „Mishima" Philipa Glassa oraz Kwartet smyczkowy nr 12 F-dur op. 96 „Amerykański" Antonína Dvořáka (cz. IV Vivace ma non troppo). Muzyczne interpretacje dopełni wykład Filipa Springera.

eprasa.pl 88fe2cbce3

Maliszewska i Niewiński walczą dziś o medale

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SHORT TRACK. **Reprezentanci Polski w short tracku powalczą w czwartek o medale na igrzyskach we Włoszech. Rozmawiamy z prezesem PZŁS Rafałem Tataruchem.**

Duży zawód sprawili Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Michał Niewiński i Felix Pigeon w rywalizacji sztafet mieszanych w short tracku w Mediolanie. Polacy odpadli już w ćwierćfinale, a po cichu liczyliśmy nawet na medal. Rozczarowanie?
Dla mnie ogromny zawód. Nie tak to miało wyglądać. Nasi zawodnicy walczyli na maksa, ale inaczej sobie wszystko wizualizowałem. Eliminacje zawsze są najtrudniejsze, a potem wbrew pozorom jest łatwiej. Późniejsze półfinały i finały, że nawet faworyci mieli problem i odpadali. Wielka szkoda.

W czwartek w ćwierćfinale zobaczymy Natalię Maliszewską w konkurencji na 500 metrów i Michała Niewińskiego na 1000 metrów. Z rywalizacji odpadli Gabriela Topolska i Felix Pigeon. Może to będzie polski dzień medalowy w short tracku?
Muszą stanąć na starcie i walczyć. Po Michale widzę, że po trudnym początku sezonu odbudował się i startuje z pewną lekkością. Czuje się dużo lepiej i chyba klimat igrzysk dobrze go nastroił. Natalia z kolei to jest wielka profesjonalistka. Wie, gdzie i jak się ustawić podczas rywalizacji, gdzie wstawić nogę, w którym miejscu zaatakować. Ma ogromne doświadczenie, co pokazała w biegach eliminacyjnych. Pojechała swoje i jestem przekonany, że będzie się liczyć w walce o medale.

FOT. PAP/EPA/TERESA SUAREZ

Natalia Maliszewska awansowała do ćwierćfinału na 500 m. Rywalizacja finałowa odbędzie się dziś

Jeszcze bardziej polscy kibice liczą na medale w łyżwiarstwie szybkim. W piątek wieczorem na dystansie 10 km, w swojej koronnej konkurencji wystartuje Władimir Semirunnij.
Władek ma w tym momencie najlepszy wynik na świecie na 10 kilometrów. Gdy patrzę na niego, to widzę spokój i pełen profesjonalizm. Jeśli nie ma potrzeby, to nie podchodzę do zawodników, nie taka jest moja rola. Ona już się skończyła, gdy zawodnicy dotarli do wioski. Naszym zadaniem było stworzyć im jak najlepsze warunki, aby mieli wszystko dopięte na ostatni guzik. Oddaję się teraz emocjom i czekam na sukcesy naszych sportowców.

W sobotę na 500 metrów wystartują Damian Żurek, Marek Kania i Piotr Michalski. Żurek bez wątpienia będzie faworytem do walki nawet o złoty medal. Powoli mrozi pan już szampana?
Walczymy. I to lepsze słowo niż wywieranie na zawodnikach jeszcze większej presji. Damian na pewno ma duże szanse na medal, jest bardzo dobrze przygotowany do igrzysk. Jego największy rywal, Amerykanin Jordan Stolz, mówi o naszym reprezentancie, że to właśnie on jest jego największym konkurentem. Z jednej strony to mobilizuje, z drugiej pojawia się dodatkowa presja, ale to są igrzyska i chcąc, nie chcąc, presja jest obecna.

Równie duże szanse na medal będzie mieć w niedzielę m.in. Kaja Ziomek-Nogal, która powalczy na dystansie 500 metrów.
Kaja prezentuje się w ostatnim czasie naprawdę świetnie. Nie kryję, że wiążemy z jej występem duże nadzieje. Poza nią zobaczymy jeszcze nieobliczalną Andżelikę Wójcik, która potrafi pojechać bardzo szybko. Zrobi wszystko, aby zaprezentować się z jak najlepszej strony. Jest też Martyna Baran. Na dystansie 1500 metrów powalczą także Władimir Semirunnij i Natalia Czerwonka. Może nie są w czołówce światowych list w tej konkurencji, ale też liczymy na ich dobre występy.

W czwartek poza występem short trackistów (od 20.15 - gdy rozpoczną się ćwierćfinały - będziemy obserwować rywalizację o medale) emocjonować się będziemy także innymi występami reprezentantów Polski na olimpijskich arenach w Italii. W supergigancie kobiet w narciarstwie alpejskim wystąpi Maryna Gąsienica-Daniel (początek rywalizacji o 11.30). W rywalizacji na 10 km stylem dowolnym w biegach narciarskich zaprezentują się Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek i Monika Skinder (bieg rozpocznie się o godz. 13.00). W sztafecie mieszanej saneczkarstwa wystąpią Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk i Mateusz Sochowicz (tę rywalizację zaplanowano w sesji popołudniowej, start o godz. 18.30). ©℗

Barcelona przed trudnym dwumeczem. Hit półfinału Pucharu Króla

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **FC Barcelona rozegra hitowy półfinałowy dwumecz z Atletico Madryt. Czy podopieczni Diego Simeone na swoim stadionie zdołają zaskoczyć faworyzowaną Dumę Katalonii?**

FC Barcelona z obydwoma Polakami - Robertem Lewandowskim i Wojciechem Szczęsnym na ławce - do tej pory w Copa del Rey mierzyła się tylko z niżej notowanymi rywalami, Racingiem Santander oraz Albacete, ale i tak nie była to lekka droga do półfinału. Szczególnie nerwowo zrobiło się w końcówce meczu z tym drugim przedstawicielem Segunda División, który rundę wcześniej z Pucharu Króla sensacyjnie wyrzucił wielki Real Madryt.

O skali trudności tych rozgrywek najlepiej świadczy fakt, że Lewandowski - który w obu wspomnianych spotkaniach nie grał pełnych 90 minut - nie zdobył ani jednej bramki! Dotychczas nasz najlepszy napastnik trafiał jedynie w rozgrywkach hiszpańskiej La Ligi (18 meczów, 10 goli), Lidze Mistrzów (7 meczów, 2 gole) oraz w zakończonym triumfem miniturnieju o Superpuchar Hiszpanii w Arabii Saudyjskiej (1 mecz, 1 gol) przeciwko Realowi. Szczęsny w tym czasie siedział na ławce, a w sezonie wystąpił w zaledwie dziewięciu meczach.

Atletico również nie miało łatwo w starciach z przedstawicielami zaplecza hiszpańskiej La Ligi. Najpierw wyeliminowało CD Atletico Baleares, a później Deportivo La Coruña. Podopieczni Simeone - najdłużej urzędującego na jednym stanowisku trenera w Europie - w obu meczach drżeli o awans do końcowego gwizdka.

Dla kogo będzie to tłusty czwartek, przekonamy się od godziny 21. W Polsce starcie Atletico - Barcelona można obejrzeć wyłącznie za opłatą w Eleven Sports 1. Rewanż w stolicy Katalonii zaplanowano na początek marca. ©℗

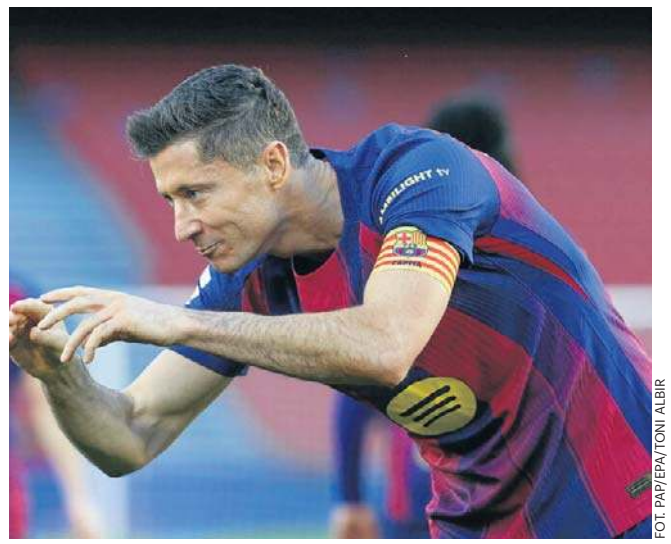
FOT. PAP/EPA/TONI ALBIR

Robert Lewandowski w meczu z Albacete wybiegł w pierwszym składzie, a został zmieniony w 66. minucie

Hejt na polską skoczkinię. Czy medal Tomasiaka zaciemnił obraz?

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Reprezentacja Polski zajęła 11. miejsce w konkursie drużyn mieszanych w skokach narciarskich na igrzyskach w Italii. Fala hejtu wylała się na naszą zawodniczkę.**

Niespełna 24 godziny trwała w Polsce euforia po srebrnym medalu Kacpra Tomasiaka na skoczni normalnej w Predazzo. Konkurs drużyn mieszanych szybko zweryfikował prawdziwy potencjał polskich skoków. Wicemistrz olimpijski zrobił, co mógł, ale nawet jego talent nie był stanie przypudrować aktualnie prawdziwej siły - a raczej naszej bezradności - w jednej z ulubionych przez Polaków dyscypliny.

W gronie dwunastu drużyn, wśród których były tak egzotyczne ekipy, jak chociażby Rumunia czy Chiny, nasza reprezentacja zajęła dopiero jedenaste, przedostatnie miejsce i nie zakwalifikowała się nawet do drugiej serii, w której wystąpiło osiem czołowych zespołów. Polacy uplasowali się nawet za skoczkami z Azji. Pola Bełtowska skoczyła 82 metry, Paweł Wąsek - 102,5 m, Anna Twardosz - 92 m, a Kacper Tomasiak - 100,5 m. Wygrała reprezentacja Słowenii przed Norwegią i Japonią.

Po zawodach Pola Bełtowska przyznała, że zmaga się z falą hejtu i otrzymuje niecenzuralne wiadomości w prywatnych korespondencjach SMS.

- Nie spodziewałam się, że ludzie mogą pałać do mnie aż taką nienawiścią. Nie robię tego specjalnie, a jestem „jechana" z góry na dół. Hejt zawsze był i będzie, więc nie biorę tego do siebie. Jeśli komuś jest lepiej, niech pisze - przyznała w rozmowie ze skijumping.pl.

Na sytuację szybko zareagował Polski Związek Narciarski. „Granica została przekroczona. Każdy sportowiec może mierzyć się z merytoryczną oceną swoich startów, ale nikt nie może godzić się na hejt i prywatne wiadomości pełne nienawiści" - czytamy w oświadczeniu związku.

Na dużej skoczni w Predazzo odbędą się jeszcze trzy konkursy olimpijskie: indywidualne mężczyzn (14 lutego) i kobiet (15 lutego) oraz rywalizacja męskich duetów (16 lutego).

Biało-Czerwoni bardzo słabo zaprezentowali się nie tylko na skoczni w konkursie mikstów. W rywalizacji drużyn mieszanych w short tracku, czyli w konkurencji, w której mieliśmy prawo liczyć co najmniej na awans do finału, także zakończyło się na pierwszym starcie. Czyli olbrzymim rozczarowaniem. Nie lepiej było w saneczkarstwie. Klaudia Domaradzka nie zakwalifikowała się nawet do finałowej dwudziestki.

W biegach narciarskich nasi zawodnicy potwierdzili, że nieustannie są bardzo daleko za najlepszymi. Już w eliminacjach sprintu stylem klasycznym odpadli Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Monika Skinder, Maciej Staręga i Sebastian Bryja. Podobnie było w biathlonie. Najlepszy z Polaków, Grzegorz Galica, zajął dopiero 33. miejsce w biegu na 20 km; pozostali uplasowali się w piątej, a nawet siódmej dziesiątce zawodów... ©℗

eprasa.pl 88fe2cbce3

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA RĘCZNA

Sandra Spa Pogoń Szczecin bez powodzenia próbowała przełożyć mecz z Nielbą Wągrowiec. Pogoń źle wypadła w pierwszym meczu 2026 r. Przegrała wysoko w Krakowie, ale nie to było powodem inicjatywy klubu. - Dopadła nas grypa, która pustoszy zespół. Zdrowych zawodników można policzyć na palcach jednej ręki, głównie tych którzy na mecz nie pojechali - informował klub.
Na zmianę terminu meczu zgody nie wyraziła Nielba, więc zespoły mają zagrać w najbliższą sobotę o godz. 17 w hali przy ul. Twardowskiego.
Pogoń jest liderem I ligi szczypiornistów, ale na jej kolejne wpadki liczy np. Śląsk Wrocław (2. w tabeli).

PIŁKA NOŻNA

Trener Paweł Cretti, który niedawno zrezygnował z funkcji trenera rezerw Pogoni Szczecin, chce mocniej zaangażować się w indywidualną pracę trenera mentalnego i w tej rolu od lutego współpracuje z akademią FASE Szczecin.

Świt z problemami szykuje się do wiosny

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Świt Szczecin kończy już okres zimowych przygotowań do rundy wiosennej. W kadrze piłkarzy jest stabilnie, ale w sztabie trenerskim doszło do dużej zmiany.

W klubie nikt nie ukrywa, że celem Świtu na wiosnę jest włączenie się do walki o I ligę. Po jesieni szczeciński zespół zajmuje 5. lokatę. Zgromadził 32 punkty i o 9 jest gorszy od lidera - Unii Skierniewice, a o 6 od wicelidera - Warty Poznań. Mniejsze są straty do Podhala Nowy Targ (35 punktów na koncie) i Olimpii Grudziądz (34). Szósta w tabeli Stal Stalowa Wola - ma 26 punktów. Cele są więc realne - bezpośredni awans uzyskają dwa pierwsze zespoły, a drużyny z miejsc 3-6 po rundzie zasadniczej powalczą w play-offach. Świt grał w nich już rok temu, ale przepadł w półfinale. W nich awans uzyskała Wieczysta Kraków, która obecnie jest w czubie I ligi.

Tak się ułożył terminarz, że nastroje i potencjał Świtu zostanie błyskawicznie zweryfikowany. Na inaugurację wiosny Świt pojedzie do Poznania (22 lutego), a w kolejnej kolejce podejmie Unię Skierniewice. I wszyscy mają świadomość, że te dwa spotkania mogą ustawić ligową czołówkę, a przede wszystkim zweryfikują Świt.

- Znamy cele postawione przez klub. Staramy się zbudować zespół, który powalczy o co najmniej pierwszą szóstkę i powalczy o ten awans - bezpośredni lub poprzez baraże. Wierzę w ten zespół, wierzę w pracę, którą wykonaliśmy - mówi trener Tomasz Kafarski.

- Uważam, że przepracowaliśmy bardzo solidnie zimowe treningi. Kłopotów nam nie brakowało, ale zespół wykonał kawał dobrej pracy - dodaje Szymon Kufel, dyrektor sportowy Świtu.

Te problemy związane były głównie z warunkami pogodowymi. Na minusowe temperatury nikt by nie narzekał, ale wcześniejsze opady deszczu i śniegu sprawiły, że boiska zostały skute lodem. I to nie był kłopot tylko w Szczecinie, ale i w większości miast regionu.

- Nie zawsze mogliśmy skorzystać z pełnowymiarowych boisk ze sztuczną nawierzchnią, bo też były zamykane - mówi Kufel. Z tego też względu

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Robert Obst zimą walczy o miejsce w podstawowym składzie Świtu

Świt musiał przekładać zaplanowane mecze sparingowe. Do spotkania z Notecią Czarnków nie doszło, a z Flotą Świnoujście czy Kluczevią Stargard szczecinianie grali z kilkudniowym poślizgiem.

Ostatnim elementem przygotowań ma być weekendowy sparing z Wartą Gorzów. Ma odbyć się w Szczecinie. Jeszcze na początku przygotowań sztab liczył, że do spotkania dojdzie na trawiastym boisku, ale nie ma na to szans. Boisko przy Stołczyńskiej też było pokryte lodem i śniegiem. Z każdym dniem jest lepiej, ale nie ma szans, by na nim doszło do sparingu. W klubie liczą, że obiekt przy Kresowej będzie do dyspozycji. Dodajmy, że w trakcie zimowych przygotowań Świtowcy musieli często korzystać z boisk pod balonem na stadionie Arkonii oraz w Policach. To są jednak obiekty dla juniorów młodszych. Takich problemów nie ma np. Warta Poznań, która ma do dyspozycji dwa boiska.

W składzie zespołu bez dużych zmian. Jak już informowaliśmy w „Głosie" odszedł bramkarz Jakub Rajczykowski. Raków Częstochowa skrócił wypożyczenie do Szczecina i wypożyczył bramkarza do Polonii Bytom. W miejsce Rajczykowskiego Świt wypożyczył z Legii Marcela Mendesa-Dudzińskiego. Za to na lewe wahadło przyszedł Jakub Zawadzki (wypożyczony z Pogoni). Obaj mają szansę na grę w „11".

- Cały czas obserwujemy rynek i trochę liczymy na tzw. okazję na ostatnią chwilę. Kluby ekstraklasy czy I ligi mogą szukać klubów dla swoich zmienników. Nic jednak na siłę, bo nie chcemy dokładać zawodnika dla samego transferu. To musiałby być piłkarz, który nam pomoże - uważa Kufel.

Zmiana nastąpiła w sztabie. Z klubem pożegnał się trener przygotowania fizycznego Paweł Chamera. Pracował w Świcie ponad rok i fizycznie drużyna dobrze się prezentowała. Chamera zaangażowany jest jednak w kilka innych projektów i nie był w pełni dyspozycyjny. Kto go zastąpi? Świt rozpoczął poszukiwania oficjalnym komunikatem w mediach społecznościowych.

©℗

Anwil sprawdzi Kinga przed Pucharem Polski. Debiut nowego Wilka

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

KOSZYKÓWKA. **Uraz ścięgna Achillesa Ondreja Hustaka wymaga kilkutygodniowej rehabilitacji. Czech do składu ma powrócić w marcu. King Szczecin szybko znalazł zastępcę.**

W styczniu King miał problem, bo do ojczyzny musiał wrócić pierwszy środkowy zespołu Nemanja Popović. Serb już wrócił, ale nie mógł zagrać w kilku meczach. W jednym dobrze go zastąpił Czech Ondrej Hustak, ale w drugim grał mało przez problemy zdrowotne związane z Achillesem.

- Nie jest to szczególnie poważny problem, ale wymaga teraz leczenia i zabiegów rehabilitacyjnych - mówi Maciej Majcherek, trener Kinga. - Myślę, że Ondrej wróci do gry za kilka tygodni. Nie było jednak szans, by nam pomógł w turnieju o Puchar Polski.

King tego trofeum nie ma w swojej kolekcji, więc w ostatnich sezonach nakręcał się do walki. Przed rokiem przegrał finał z Górnikiem Wałbrzych błędem w obronie w ostatniej akcji. W tym roku jego notowania stoją dość wysoko, a klub zadbał, by ewentualnej porażki nie usprawiedliwiać wąską rotacją w gronie podkoszowych. Kilka dni temu nowym Wilkiem Morskim został Malcolm Dandridge (25 lat, 205 cm).

- To nie jest tak, że po kontuzji Hustaka zaczęliśmy szukać zastępcy. Malcolma obserwowaliśmy od dłuższego czasu, już jakiś czas temu złożyliśmy mu propozycję. Udało się wykorzystać fakt, że rozstał się z niemieckim klubem, gdzie grał jesienią - mówi Majcherek.

Czym przekonał Dandridge sztab Kinga? - Fizycznością. Uważam, że on jest w stanie

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Ondrej Hustak zagrał w 17 meczach Kinga. Średnio - 11 minut, 3 punkty i 2 zbiórki

nam pomóc w podkoszowej walce z rywalami, którzy potrafili fizycznie zdominować Nemanję i Ondreja - tłumaczy szkoleniowiec Kinga.

Oczywiście kibice Kinga dopytują się o kolejne wzmocnienia na wiosenną część sezonu, ale w klubie są zadowoleni z obecnej kadry.

- Nie przewidujemy kolejnych zmian. Widzieliśmy w pierwszej rundzie, że w strefie podkoszowej brakuje nam zawodnika do fizycznej walki i stąd Malcolm. Na innych pozycjach jest potencjał, choć nie zawsze wszyscy prezentują najwyższą formę - dodaje Majcherek.

Po 19 kolejkach King jest liderem, ale przed nim bardzo ważne egzaminy w kontekście ligowych play-offów. Już w sobotę prestiżowe starcie z Anwilem Włocławek (godz. 17.30 w Enea Arenie). Goście rozczarowali w pierwszej rundzie, nie dostali się nawet do turnieju o PP, ale gdy do klubu dołączył nowy trener Ronen Ginzburg, a w składzie pojawił się Trevon Allen to poprawiły się wyniki. Pod względem kadrowego potencjału Anwil wygląda bardzo dobrze, więc przed Kingiem bardzo trudne zadanie.

A kolejny weekend to rywalizacja w Sosnowcu o Puchar Polski. W ćwierćfinale szczecinianie zagrają z Zastalem Zielona Góra, który też bardzo dobrze wygląda w ostatnich tygodniach.

W Orlen Basket Lidze okienko transferowe cały czas jest otwarte i tych zmian jest sporo. Z klubów z obecnej czołówki za nowymi graczami rozglądają się m.in. w Arce Gdynia (po weekendzie odszedł Marcus Weathers - znany wcześniej z występów w Treflu Sopot) czy Legii. W innych klubach trochę więcej spokoju, ale zmiany są możliwe po PP.

©℗

eprasa.pl 88fe2cbce3